

OBRONA KULTURY



WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 4

Warszawa, 27 listopada 1938 r.

Rok I

Odpowiadamy p. Jerzemu Hulewiczowi

Ukazanie się kilku pierwszych numerów „Obrony Kultury” wywołało w pewnych kołach zaniepokojenie: — kto, dlaczego, poco, skąd? I dlaczego obrona kultury?

Skoro pismo jakieś zaczyna wychodzić, trudno wymagać, by wypowiedziało się ono całkowicie w trzech czy czterech numerach, a tym bardziej w numerze pierwszym, a tym mniej byłoby to możliwe — w pierwszym artykule wstępnym. Byłoby to bowiem świadectwem ubóstwa ideowego i intelektualnego.

Szczególnie ciekawy odzew ujrzałyśmy w „Kurierze Porannym” z 17 listopada w artykule p. Jerzego Hulewicza pt. „Zły wywiad — wygodna taktyka”.

Co prawda tytuł nie jest zbyt zrozumiały i nie nazbyt też odpowiada treści artykułu, atakującego nasze pismo, zresztą bardzo spokojnie. Ale za to treść artykułu dowodzi, do jakiego stopnia powstanie naszego pisma było potrzebne.

Postaramy się punkt za punktem rozwiać niepewności Sz. Autora wymienionego artykułu co do naszej racji bytu oraz sprostować niezupełnie trafne jego rozumienie naszych zadań i zamiarów.

W naszym bowiem rozumieniu kultura polska istnieje, jest stara, bardzo wartościowa, ma swoją wyraźną indywidualność i ma wszystkie dane do dalszego rozwoju. Rozwój ten jest i powinien pozostać najzupełniej samodzielnym i samorodnym, bo wówczas tylko kultura polska pozostanie sobą. W tym swoim rozwoju narażona ona jest jednak na dwa niebezpieczeństwa, które mogłyby ją spacyfikować. Pierwsze niebezpieczeństwo idzie z wpływów obcych — wszystkich kategorii i źródeł, drugie — idzie z interwencji czynników wewnętrznych, pragnących narzucić kulturze drogi, czy charakter służenia celom tymczasowym, pod kątem widzenia personalii, nastawień politycznych, grup stronnicych, czy w ogóle małych celów postronnych, obcych istotnym zadaniom kultury.

Niebezpieczeństwa te należy uznać za atak na polskość kultury polskiej w pierwszym wypadku, a na jej wolność w drugim. Przed atakami zawsze należy się bronić. Dlatego powołaliśmy do życia „Obronę Kultury”.

Obrona jest taką samą walką, jak napaść. Walka jest określeniem ogólnym, a obrona nie jest bynajmniej jej przeciwstawieniem, czy wyłączeniem, jest tylko jej formą, gdyż walka miewa właśnie dwa aspekty: ataku oraz obrony. Czasem obrona może przejść do ataku, a atak skończyć się na obronie. Może zmienimy kiedyś tytuł na „Ofensywę Kultury”.

Myli się więc Sz. Autor artykułu w „Kurierze Porannym” w ocenie obrony, jako rezygnacji z walki.

Walkę zwykle wytacza się o coś. Jedni walczą o pieniądze, bo brak im pieniędzy, inni o honory, bo brak im honorów, jeszcze inni będą walczyci o kulturę, bo czują jej brak w sobie. Na naszym zaś odcinku nie podejmujemy ani walki dla walki, ani walki o kulturę, bo ją posiadamy, tylko właśnie będziemy jej bronili przed atakami, gdyż jest ona atakowana.

Wiadomo nam dobrze i nie trzeba było nawet nam tego przypominać, że spod pióra Sz. Autora padły pierwsze hasła „uporządkowania” kultury w Polsce, jak sam autor się wyraża, przez stworzenie „Ośrodka Dyspozycyjnego” dla tej dziedziny życia i przyznamy, że nas to do pewnego stopnia nawet dopingowało, by przyspieszyć ukazanie się pisma.

Tam, gdzie jest groźba — niema kultury

Zarzuca nam Sz. Autor brak filozoficznej podszewki w definiowaniu kultury. Dajmy temu pokój. Ani „Kurier Poranny”, ani „Obrona Kultury” nie są ogniskami filozofii, a wszelkie definiowanie jest w ogóle i zawsze zawodne, ściśle biorąc — antifilozoficzne, gdyż pozuje na ustalenie pojęć, które podlegają ewolucji nieustannej. Oczywiście, trudno obejść się bez prób formułowania i definiowania, ale tego rodzaju próby uważamy za hipotezy laboratoryjne, stosowane w badaniach naukowych i myślimy, że skoro najtężsi socjologowie nie są dotychczas jednomyślni w ścisłym rozgraniczeniu pojęć kultury a cywilizacji, to byłoby doktrynerstwem przywiązywać do tego znaczenie decydujące. Kultura jest pojęciem tak jasnym, niemal naturalnym, wrodzonym, że wszelkie definicje mogą więcej zaciemnić, niż rozjaśnić, jak zresztą w innych także dziedzinach i wypadkach. Prawdziwy filozof unika definicji, jest on bowiem stałym i przez całe życie — chodzącym znakiem zapytania. Z chęcią otworzymy Sz. Autorowi łamy naszego pisma, gdyby chciał rzeczowo podjąć na ten temat dyskusję.

Pochwalił nas Sz. Autor za niektóre ustępy w naszym pierwszym wstępnym artykule, stwierdzając, że są one żywcem wzięte z tez OZN. Dziwna koincydencja wypadków. Autor owego artykułu w naszym piśmie twierdził znów przed dość dawnym czasem, że niektóre tezy OZN wzięte były z jego dawniejszych artykułów, pisanych na łamach innego pisma.

Temat dla „wpływologii”! Taka już doła pisarzy, publicystów, mówców, dziennikarzy. Piszą i mówią „urbi et orbi”.

Jeżeliby chodziło o uporządkowanie — w znaczeniu usunięcia z kultury polskiej zaśmiecenia — to mamy nadzieję, że bylibyśmy sobie pomocni. Jeżeliby jednak chodziło o taki ośrodek dyspozycyjny, któryby miał trzymać lejce na tym wozie i kierować pegazami za pomocą żelaznych wędzideł, to dziękujemy. Będzie potrzebna wówczas „Obrona”.

Jeżeli znów Sz. Autor miałby na myśli pracę owego ośrodka wyłącznie w dziedzinie upowszechnienia kulturalnych dóbr, o czym także wspomina, to znów dalibyśmy brawo, pod warunkiem, że nastąpiłoby bardzo ściśle sprecyzowanie, co mianowicie ośrodek będzie upowszechniał. Bo byliśmy już świadkami upowszechniania przez pewne związki, w lekturze dla dzieci, takiej „kultury”, która nie jest polską i dla polskiej młodzieży jest absolutnie szkodliwą.

Bierze — kto chce. Najlepiej jest pono milczeć. Wówczas jest się na wieki właścicielem swoich myśli, o ile się je posiada.

„Czy naszej kultury nie stać na ofensywę i to ofensywę groźną i miazdzącą?” — zapytuje retorycznie i patetycznie Sz. Autor.

Tam, gdzie jest groźba i miazdzenie — niema kultury. Kultura prowadzi ofensywę czystością swoją, idealizmem, rozkwitem i — pacyfizmem swojego rodzaju, a to przez proste zestawienie swojej twórczości, piękna stylu, harmonii — z destrukcją, brzydotą, chaosem i dysharmonią. Jej mieczem jest celowość ducha, doskonalność, szlachetność. Ateny Peryklesa nie miały ani ośrodka dyspozycyjnego, ani propagandy i, chwała Bogu, przetrwały tysiące lat — właśnie w kulturze.

Sz. Autor żąda od nas nie budzącego wątpliwości umotywowania lapidarnie postawionej przez nas tezy, że najwyższym dobrem narodu i państwa oraz najbardziej fundamentalnym czynnikiem ich wielkości — jest kultura.

Teza nasza stanie się jasna, gdy powiemy tyle tylko, że kulturę narodu rozumiemy bardzo szeroko. Kultura przejawia się bowiem w metodach rządzenia, w parlamentarnych obradach i obyczajach, w polityce gospodarczej i w stosunkach, stąd wypływających, w nauce i szkolnictwie, w sztuce i piśmiennictwie, w prasie i handlu, w inwestycjach miast, w organizacji miasteczek i wsi, w higienie, w religii i kościele, w armii i policji, w duchu praw i w sądownictwie. Otóż jeżeli w tych wszystkich dziedzinach i w wielu jeszcze innych, jak codzienne obco-

wanie ludzi między sobą, naprzykład, podniesiemy funkcjonalność tych dziedzin oraz jej metody do szczytów kultury — osiągniemy wówczas potęgę Państwa i Narodu, która będzie „miażdżyła” wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów i wszystkie mniejszości narodowe, bez bólu, a skutecznie.

Nie przypuszczaliśmy, że można tę „rzecz” inaczej rozumieć.

Tym, wrogim kulturze, jest ciemnota i bieda. Ciemnota nie zawaha się, by palić niewygodne dla dyktatora książki, a bieda w innym kraju nie może się zdobyć na wykupienie książek przed ewentualnym ich kiedyś spalaniem. Otóż tych wrogów zniszczyć może rząd. I to będzie najefektywniejsza dla kultury narodowej dyspozycja.

I dlatego konkluzja artykułu Sz. Autora jest nie zupełnie ścisła. Wrogów kultury polskiej moglibyśmy upatrywać w bolszewiku, o czym kiedyś obszerniej pomówimy. Bliski Zachód obrał — zdaniem naszym — fałszywe metody wobec kultury swego narodu i za to ciężko sam zapłacił, co nie tak bardzo znów nas boli. Ale co się tyczy polskiej władzy państwowej — to już jest nieporozumienie. Z wielkim respektem odnosimy się do polskich władz państwowych, korzystamy tylko z praw obywatela w kraju kulturalnym, by czasem poddać rewizji niektóre metody, czy posunięcia. Ale to chyba dowodzi zrozumienia istoty obowiązków obywatela i odwagi.

A to także przecież jest objaw kultury. Nakoniec pozostaje podziękować Sz. Autorowi za jego uwagi, uczynione w sposób właściwy kulturalnemu publicystyce. Red.

W DZISIEJSZYM NUMERZE:

Kultura i Armia

Dyskusje

*Kultura kołowrotek
i tragedia paragrafów*

*Odwrotna strona medalu
Gdyni*

*Mozolne drogi tworzenia
kultury duchowej w Łodzi*

*Ograniczyć etatyzm
podręcznikowy!*

JAN SKOTNICKI

KULTURA a ARMIA

Z wyższymi szarżami naszej armii spotykamy się niemal codziennie, — są to bowiem nasi krewni, bracia i synowie. Nie wielu jednak z naszych czytelników ma możność utrzymać kontakt z szarymi masami żołnierskimi. A ci, którzy mieli ten kontakt z czasów legionowych, gdzie wśród szeregowych był wyjątkowo wielki odsetek inteligencji, nie mogli wynieść prawdziwego obrazu naszej regularnej armii, nie rozumieli dusz i serc, bijących pod szarymi płaszczami Stachów, Wicków i Antków.

Legiony nasze, rekrutujące się z elementu wyłącznie ochotniczego, ożywione ideą walki o niepodległość, były przesiąknięte wysokim poczuciem honoru żołnierskiego i narodowego. Stać ich było na dopuszczenie w swych szeregach pewnej pozornej swobody, tak rażącej oficerów obcych narodowości, pewnej nonszalancji, rozluźnienia dyscypliny, dowolności w umundurowaniu, a nawet swobody w zachowaniu się względem przełożonych — bo szeregi legionistów nie były wojskową szkołą wychowawczą; to były szeregi zatrzaśniętych, żądnych walki o niepodległość i honor narodu.

To hasło wystarczyło, aby dojść do jak najbardziej posuniętej zwartości i poczucia obowiązku w oddziałach legionowych.

Poza tym do szeregów legionowych wchodziła większość ludzi o już wyrobionym poczuciu honoru wojskowego, opartym o znane im tradycje legionów napoleońskich, i historii ofiarnych porywów bohaterskich postaci niepodległościowych.

Tak zwana dyscyplina zewnętrzna, która tak wyraźnie cechowała armie zaborcze, była zbyt sztywna; zastępowała ją zdyscyplinowanie wewnętrzne, przepajające każdego legionowego szeregowca.

Żołnierz jednak legionowy, a żołnierz armii obecnej, której kadry wypełniają się co rok nowym elementem z poboru, jest zupełnie czymś odrębnym. Masy żołnierskie składają się z elementu różnorodnego, tak pod względem społecznym, przekonaniowym, religijnym, kulturalnym, jak i narodowościowym. Zadaniem armii jest w przeciagu zaledwie kilku-nastu miesięcy wyszkolić ten element wojskowo — technicznie, zespolić, wyrównać kulturalnie, a przede wszystkim wyrobić ambicję osobistą, pułkową i narodową, co za tym idzie — wykrzesać poczucie honoru osobistego, zespolonego i narodowego.

Dzisiaj bowiem każdy zdaje sobie sprawę, że armia bez ambicji nie może istnieć, skutecznie bronić się czy atakować, bo jedynie ambicja i honor wyznacza jej te najsubtelniejsze normy postępowania w życiu i boju. Tego nie dadzą i dać nie mogą żadne regulaminy, przepisy i rozkazy. Wyrobione poczucie honoru daje żołnierzowi dumne samopoczucie, godność osobistą i przeświadczenie o własnej wartości. Żołnierz, przepojony tymi hasłami, inaczej się nosi, kroczy i inaczej ustosunkowuje się do otoczenia.

Nie każdy zdaje sobie sprawę, jak wielkie ciężar dzisiaj zadania na korpusie oficerskim i jak wielkie stawiane mu są wymagania. Wyrobienie z żołnierza istotnego obywatela kraju, zrobienie z prostaka człowieka o poczuciu rycerskości, umiędowienia w imię honoru umrzeć za ojczyznę i wodza — to jest praca, znacznie przewyższająca wyłącznie naukę władania bronią, czy maszynowaniem na prawo i lewo. Ile subtelności musi okazać wychowawca — oficer, jakimi trudnymi, zawilgotnionymi i nieuchwytnymi posilkować się

musi środkami, by prosty żołnierz zrozumiał te problemy i wchłonął je w siebie. Przecież te wyższe elementy mogła wyhodować tylko wysoka kultura moralna, a tu, on, ten zwykły szeregowiec, musi je zrozumieć i potrafić zastosować w wypadkach, gdy pozostawiony jest sam sobie, gdy rozkazy zawiodły, gdy decyzja może wypłynąć jedynie od niego, z jego poczucia honoru żołnierskiego.

Trudności piętzą się jeszcze i dlatego, że ta widziana często na rewiach, pozornie jednolita masa, zmechanizowana i szara, nie jest tak jednolita, jak to się wydaje. — W istocie żołnierz nie jest przedmiotem martwym, bezwolnym i nigdy nie powinien nim zostać. Ma on i musi mieć poczucie wolności, rozwinięty krytycyzm i inicjatywę. Posiada przemyślenie i cechy indywidualne, nawet poczucie lęku i świadomość niebezpieczeństwa, nie jest mu obcą, ale nad tym wszystkim musi górować karność, wpływająca z wpojonego weń poczucia obowiązku i honoru.

Żołnierz pręży się na komendę: „Baczność“, zamiera w bezruchu, równa się i maszeruje „jak jeden“, ale nie za cenę zatracenia wartości swoich indywidualnych, a z poczucia ambicji żołnierskiej, zbudowanej na hasle, wypisanym na krzyżu „Virtuti Militari“, które to hasło

brzmi: „Cnocie żołnierskiej“... Bo nie zmechanizowana armia dzisiaj zwycięża, ale ta armia, która, zapatrzona w swe sztandary, kroczy za nimi, czytając na ich głowicach wyrzeźbione wyrazy: „Honor i Ojczyzna“ i rozumie je.

Charakter współczesnych wielkich armii jest tego rodzaju, że każda armia w gruncie rzeczy opiera się nie na zawodowcach, bo tych zaledwie może posiadać nieliczne szeregi, a na milionowych rezerwach. Tym samym, armia obecna nie stanowi kasty, odseparowanej od reszty społeczeństwa. Więź, łącząca armię ze społeczeństwem, musi być bardzo silna, a praca w armii musi przenosić się na cały naród, podnosząc w nim te potrzebne dla armii walory, jakimi są poczucie dumy i godności narodowej.

To też praca w armii naszej widoczna jest w całej Polsce. Kultura moralna, a nawet fizyczna podniosła się znacznie, czerpiąc soki w coraz silniejszym uświadomieniu dumy narodowej. — Ślady niewolniczej niewiary w siłę państwa i w samych siebie giną, a wartości rasowe, cechujące Polaków coraz bardziej się uwydatniają. A wartości te są nie byle jakie. — Pojęcie honoru u naszego rasowego chłopca zawsze w nim bardzo wyraźnie tkwiło. — „Honor“ był każdy gazda z Podhala jak i gospodarz z Łowi-

cza, czy z pod Zamościa, poczucie praworządności też było wielkie i powszechne.

Oczywiście, dalecy jesteśmy od twierdzenia, że wychowanie społeczne ludu naszego winno spoczywać wyłącznie w armii i że jest ono wystarczające. Cały naród musi współdziałać w tej sprawie, musi przejąć się duchem rycerskości i musi być zapatrzony w hasła sztandarów armii naszej:

„Honor i Ojczyzna“

Trzeba widzieć na wsi, z jaką radością wita się tam przybyłego „urlopnika“, jak staje się on w kilka minut bohaterem wsi całej, z jaką dumą i powagą kroczy przez wieś, obnosząc swój mundur, swą godność żołnierską. — Jak szeroko, rozstawiając nogi, nawet najstarszym gospodarzom klaruje, co widział „we świecie“, co za mądrość posiadał i do czego przywykł w koszarach, a nade wszystko — **jaka to jest ta Niepodległa Polska.**

Piszący te słowa miał okazję bliżej przyrzeć się światu żołnierskiemu w okresie wojny bolszewickiej. Miał bowiem fantazję, a może raczej przekorną w stosunku do niektórych „bohaterów“ z ochotniczych biur prasowych, propagandowych, teatralnych, czy malujących na parkanach ogłoszenia, wzywające do walki, że, zataiwszy takie czy inne kwalifikacje legionowe i służbowe, wstąpił na zwykłego kanoniera do 1 pułku artyl. pol. Legionów i przeżył wśród szarej braci kilka dobrych miesięcy.

I muszę stwierdzić, że spotkałem w baterii sporo podobnych, jak ja „wariatów“, że nie miałem ani jednej chwili, bym żałował swego kroku, a wspomnienia z tych czasów pozostały mi najrozkoszniejsze. Cóż za ciekawe typy spotkałem wśród moich kolegów, jakich przyjać miałem, co za nieokiełznane temperamenty widziałem, a jakie poczucie „honorności“ i zespolowości, a jaka przytem pojętność i zręczność! — Było to blisko dwadzieścia lat temu. Jakaż różnica musiała zająć w obecnym materiale żołnierskim!

Ze składem oficerskim było wtedy, powiem szczerze, nieco gorzej. Materiał oficerski pochodził głównie z armii rosyjskiej i austriackiej, trochę z niemieckiej i legionów. Szkoły te były tak różnolite, tak różnymi doktrynami kierowane, że o pracy kulturalnej nad żołnierzami i o wpływie moralnym tych oficerów nie mogło być mowy, — nie było zresztą na to czasu. Oficerowie, pochodzący z armii rosyjskiej i austriackiej, nie potrafili wprost podejść do tego zagadnienia; ono zresztą w tych armiach nie istniało i nie mogło istnieć, ograniczając się jedynie do zagadnienia przywiązania do tronu i dynastji, których u nas nie było. Jedynie oficerowie legionów podejście do żołnierza mieli zupełnie inne, nie wyłącznie zawodowo — wojskowe. Dla nich tak zwane „morale“ armii grało pierwszorzędny rolę, a hasło: „Dla Ciebie, Polsko i dla Twej chwały“ było przewodnią nutą nauki żołnierskiej. To też wtedy już stwierdziłem naocznie, czym może być oficer ideowy i rozmiłowany w swym fachu dla armii i jak potrafi on podnieść wysoko sztandar, godność nie tylko w armii, lecz w całym narodzie. **Zajęcia w wojsku, rozsądnie ujęte, w mądrych skonstruowanych programach — to wielka szkoła narodowa.**

Dzisiejszy skład korpusu oficerskiego, szczególnie młodszych szarż, jest jednolity i wychowany w jednej ideologii polskiej — nie też dziwnego, że praca nad podniesieniem poziomu kultury żołnierza idzie raźnie, że wyrabia się coraz bardziej typ żołnierza — obywatela, a zespolenie ze społeczeństwem staje się coraz większe. Potwierdza to najlepiej powszechnie znana na Kresach działalność Korpusu Ochrony Pogranicza, działalność pułków stołecznych w odżywianiu dzieci przedmieść, a choćby i taki fakt, że szeregi wojska naszego nie może opuścić analfabeta. **Wojsko polskie, tak pojęte, to dźwignia naszej kultury narodowej.**

Oświata i dobrobyt Najsilniejsze podstawy rozwoju kultury i potęgi państwa

W Antoniowie, niewielkiej miejscowości, położonej u zbiegu Wisły i Sanu, odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły powszechnej, zainicjowanej przez gromadę Pniów i Antoniów. W uroczystości wziął udział inspektor armii gen. Kazimierz Sosnkowski, który zgodził się na nazwanie nowej szkoły swoim imieniem.

W odpowiedzi na powitanie gen. Sosnkowski wygłosił przemówienie, w którym, wskazawszy na nędzę wsi polskiej, położył silny nacisk na konieczność poprawy położenia gospodarczego ludności wiejskiej i rozładowania przeludnienia wsi drogą uprzemysłowienia kraju, rozbudowy miast i rozwoju rzemiosła.

„Każdy ze środków, wyliczonych przezemnie — mówił gen. Sosnkowski — oraz wszystkie wzięte razem mogą być skuteczne tylko w połączeniu z narzędziem najpotężniejszym, któ-

rym jest oświata. Oświata jest tym wielkim gościńcem, który prowadzi do celu — ona to otwiera przed nami jeszcze jedną możliwość, napewno należącą do największych.

Od poziomu oświaty ogólnej i zawodowej na wsi zależy poziom kultury rolnej“.

Przemawiając powtórnie w Chwałowicach, gen. Sosnkowski podkreślił doniosłość roli wychowawczej księdza wiejskiego i nauczyciela ludowego.

„Szczególnie ważnym jest, aby szkoła dawała młodzieży nie tylko wykształcenie ogólne, ale by jednocześnie dawała jej wiadomości praktyczne z zakresu rolnictwa, by młodzież ta wracała na wieś, podnosząc jej poziom kulturalny“.

Oświata i dobrobyt — oto niezbędne i najsilniejsze podstawy rozwoju kultury i potęgi państwa. Dopiero konfrontacja tych słusznych zasad z rzeczywistością uzmysławiła nam jasno, jak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Dzień Marii Skłodowskiej i Piotra Curie W 40-tą rocznicę odkrycia radu

W ramach tygodnia przeciwrakowego (21 — 30.XI) dzień 23 b. m. poświęcono pamięci genialnej naszej rodaczki Marii Skłodowskiej i jej wielkiego małżonka Piotra Curie, którzy przez wynalezienie radu wspólnie przysłużyli się ludzkości.

W Warszawie o godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w Katedrze Św. Jana, celebrowane przez ks. biskupa Szlagowskiego. Następnie zaś złożono wieńce przed pomnikiem Marii Skłodowskiej-Curie.

W Paryżu odbyło się wieczorem uroczyste posiedzenie, w którym wzięli udział delegaci około 50 państw świata. Do zgromadzonych w wielkiej sali Sorbony wygłosił przy pomocy radia przemówienie P. Prezydent R. P. prof. I. Mościcki, który mówił do mikrofonu, ustawionego w sali Kolumnowej na Zamku warszawskim.

„Imię Marii Skłodowskiej-Curie — mówił P. Prezydent R. P. — otoczone jest w Polsce jej kraju rodzinnym — najgłębszą czcią, a Instytut Radowy, powstały w Warszawie pod jej najwyższym kierownictwem, stanowi wymowne świadectwo hołdu i wdzięczności Polaków, którzy pamiętają, że pierwszy pierwiastek promieniotwórczy wydobyty z rud uranodajnych nosi nazwę Polonu. Jest więc rzeczą naturalną, że obchód czterdziestolecia odkrycia radu odbija się w Polsce echem szczególnie potężnym. Nie chciałbym zakończyć mego przemówienia, nie podkreślając niezwykłego piękna tak ścis-

łej i harmonijnej współpracy obojga małżonków Curie dla dobra ludzkości. Widzimy w niej bowiem symbol zawsze bliskiego współdziałania naszych dwóch cywilizacji, jednoczących Polskę i Francję we wspólnym wysiłku, zmierzającym do celów wzniosłości pełnych i do przyszłości coraz lepszej“.

W odpowiedzi przemówił Prezydent Republiki Francuskiej Albert Lebrun, który oświadczył m. in.:

„Jako zwierzchnik Państwa Francuskiego czuję się szczęśliwy, iż mogę znaleźć odzwiek w mnie na słowa, które przed chwilą oklaskiwaliśmy i że mogę skłonić głowę dla uczczenia pamięci Piotra i Marii Curie, którzy, uosabiając wspólnotę naszych dwóch krajów, związali swoje losy i złączyli swoje genialne wysiłki, oraz pragnę przesłać pozdrowienia Francji dla Polski.“

Wspaniały jest ukazany światu przykład zgodnego porozumienia międzynarodowego, w celu ulżenia cierpieniom człowieka i wzmocnienia potęgi jego środków działania. Oby mógł on natchnąć innych, ukazać narodom prawdziwą drogę szczęścia, odwrócić je od tarć, w których się wyczerpują — tarć, dozorowadzących do klęsk, o których mówił przed chwilą Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej — słowem skierować je do współpracy, której owoce zbierać będą w epoce lepszej ludzkości, oddanej pracy na rzecz pokoju“.

Przedstawiciele piśmiennictwa w Senacie

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował senatorami pp.: Stanisława Miłazewskiego, znanego literata w Polsce i Konrada Olchowicza, red. Kuriera Warszawskiego.

Zarówno p. Miłazewski, jak i red. Olchowicz należą do obozu katolickiego. P. Miłazewski jest prezesem Związku Pisarzy Katolickich.

DYSKUSJE

WINCENTY ŁAWRYNOWICZ:

Czy tylko duch?

Pan J. A. Herbaczewski w artykule swym „Nie tylko orężem, lecz także duchem“ (Obrona Kultury Nr 3) tłumaczy pewne niejasności swojego poprzedniego artykułu. Można się tu prawie ze wszystkim zgodzić poza punktem 6. Autor zwalczając politykę wojenną, propagowaną przez Studnickiego, Cata, Bocheńskiego i podkreśla swój pozytywny stosunek do imperializmu ducha, który gwarantować może przyszłość chwalebna, bo nie tylko orężem, lecz głównie duchem Polska może „opamiętać“ Rzeszę i uspokoić Moskwę. I tu (według mnie) dochodzi do pewnej sprzeczności pomiędzy idealizmem, a rzeczywistością.

Trudno sobie wyobrazić, żeby przy dzisiejszym układzie sił politycznych w Europie mógł się taki „podbój“ dokonać. Trzeba wziąć pod uwagę, że znajdujemy się pomiędzy państwami, którym trudno będzie narzucić swoje wytyczne kulturalne. To jest możliwe (jak autor bardzo słusznie podkreśla), ale tylko względem państw małych i zbliżonych do nas kulturalnie, w stosunku do innych będzie tylko pobożnym życzeniem.

Polska racja stanu domaga się rdzennej kultury narodowej opartej o imperializm militarny. Nie znaczy to, broń Boże, że nasza kultura ma być krzewiona siłą, lecz kultura będzie się mogła rozwijać i promieniować dopiero wtedy, gdy będzie pewność, że lada podmuch z zachodu, czy wschodu jej nie obali.

Trzeba zrozumieć, że my, młode pokolenie, nie pragniemy wojny, ale także nie pozwolimy krzywdzić siebie, i właśnie polityka imperialna (polityka ofensywy kulturalnej, bądź militarnej), reprezentowana przez Studnickiego, Cata, a przede wszystkim przez zespół „Polityki“ (Bocheński, Studenowicz) jest tego wyrazicielem. Ich dewizą jest:

„musimy za wszelką cenę przeciwdziałać utworzeniu się na naszych granicach takiego układu sił, który mógłby stać się dla nas śmiertelnie groźny“.

GUSTAW OLECHOWSKI

Z rytmem życia

Obserwowanie życia i doświadczenia osobiste muszą doprowadzić do wniosku, że przysłowia są to takie aforyzmy, które rzadko znajdują sprawdzian w praktyce. Jeżeli czasem znajdują one usprawiedliwienie, to dobrze poszukawszy, trafimy napewno na inne przysłowie, które będzie przeczyło tamtemu. Wielokrotnie też przysłowia stawały się przedmiotem szyderstwa, satyry, drwin i żartów, kalemburów i zamachów na ich „mądrość“. Bo już szczytem nieporozumienia jest aforyzm, że „przysłowia są mądrością narodów“. Nie tylko nie są mądrością, ale wprost przeciwnie — są przeszkodą na drodze do mądrości. Przysłowia są poprostu wynikiem naprzd — lekkomyślności we wnioskowaniu, potem — papuziego usposobienia w powtarzaniu łatwych zwrotów mowy i wreszcie — skłonności do automatyzmu myślenia.

Wprawdzie praca jest z natury rzeczą najpierwotniejszą funkcją, potrzebą i cechą człowieka i tylko człowieka, to jednak człowiek bardzo jest skłonny do lenistwa. Byli nawet tacy filozofowie, którzy starali się dowodzić, że lenistwo jest realnym dążeniem człowieka, gdyż — „jeżeli człowiek nawet wielkie nieraz czyni wysiłki, to tylko w tym celu, by później mógł się oddać lenistwu“.

Najbardziej jednak jaskrawo wada lenistwa występuje w tej funkcji człowieka, która się zwie myśleniem, a że myślenie jest energią mózgu, człowiek więc, przyzwyczajający się do lenistwa myślowego, odrzucający trud myślenia — doprowadza najszlachetniejszy swój organ — mózg do stopniowej atrofii, niemal do zaniku zupełnego.

Kto bowiem poddaje się automatyzmo-

Duch ofensywy, tworzony przez imperializm, wyrwie naród z bierności, a kultura będzie miała możliwość rozwoju, jako kultura państwa, silnego militarnie i duchowo. Wówczas będziemy oddziaływać na inne narody, bo trzeba pamiętać, że Polska Jagiellonów, tworząca unię z Litwą i inkorporująca Prusy, była krajem, silnym militarnie, kulturalnie i moralnie. Tak i teraz Polska będzie mogła ująć duchową supremację na Słowiańsz-

J. A. HERBACZEWSKI:

Trzeba duchem promieniować

Więcej rozważań, więcej samokrytyki, panowie młodzi, fabrykujący nieistniejącej „przedzia“ między młodymi i starymi. Jesteście naszym dalszym ciągiem, panowie młodzi! Nie separujcie się. Nie ma między nami zasadniczej różnicy w rozważaniu Sprawy Polskiej...

Tak, tylko Duch! Czem się okazała armia czeska, podobno uzbrojona trzykrotnie lepiej od polskiej, bez ducha? — o tem wiedzą Niemcy. Czem jest armia bolszewicka, bezdusznym masą rabów? O tem mówią Japończycy. Armia musi wiedzieć, za co (konkretnie) ma umierać. Idea bohaterstwa jest duchem!

Rozbudowa Politechniki Lwowskiej

P. Prezydent R. P. przyjął na audyencji delegację honorowego i wykonawczego Komitetu Budowy Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej w osobach wiceministra W. R. i O. P. dr. Aleksandrowicza, przewodniczącego Komitetu Budowy prof. Geisbera, prof. K. Krukowskiego i sekretarza Komitetu inż. Tadeusza Włodka.

Delegacja złożyła sprawozdanie z dotychczas wykonanych prac budowlanych oraz przedstawiła program prac na przyszły rok budżetowy, zapewniając, że doloży wszelkich starań, by pierwsze dwa budynki tech-

nicznie, gdy imperializm ducha wspierać się będzie o imperializm militarny.

Imperializm nie usuwa kultury na plan dalszy, lecz właśnie ją propaguje, bo

„tylko umiejętnym pogodzeniem ideałów katolickiej kultury narodowej z potęgą ramienia, potrafimy stworzyć niezwykły wał, w oparciu o który mniejsze, względnie młodsze narody tej części świata, w której żyjemy, znajdą warunki bezpiecznego bytowania“.

Ideę Jagiellonów można zrealizować tylko dobrowolnym aktem zainteresowanych narodów-państw. Przenigdy gwałtem, który jest grabieżą. Aby do tego dobrowolnego aktu doszło, trzeba duchem promieniować na małe narody, garnące się pod opiekunckie skrzydła. — Polskę Kraszińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Polskę Piłsudskiego szanują Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Jugosłowianie, Bułgarowie... Polski Catów, Studnickich, Polski Zegadłowiczów boją się te narody! O tem trzeba pamiętać wam, młodzi.

Co będzie z Polską, jeżeli nie polskie,

nologiczne, których budowę rozpoczęto w b. r., były w roku 1939 oddane do użytku nauki. Rozpoczęcie budowy pozostałych 3-ich budynków wydziału mechanicznego, przewidziane jest według programu, ustalonego przez Komitet Budowy w roku przyszłym.

Dnia 26 b. r. odbyło się uroczyste założenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod tę budowę. W związku z tym delegacja przedstawiła Panu Prezydentowi akt erekcyjny budowy, na którym Pan Prezydent położył pierwszy podpis, jako jej protektor.

nagminnie stosowane, w celu tak zwanego „glajchszaltowania“ społeczeństwa, w celu jakoby ich duchowego i umysłowego zespolenia.

Trudno o bardziej błędną metodę. Prowadzi ona do wyników odwrotnych do celu rozwoju człowieka. Oczywiście, najłatwiej będzie upodobnić ludzi do siebie przez pozbawienie ich samej możliwości różnicowania myślenia, które jest całym własnym dorobkiem wielowiekowej kultury ludzkości, tak samo, jak najłatwiej byłoby zrównać ludzi przez zrealizowanie hasła „dałoj gramotnych“ lub przez generalne wywłaszczenie bez odszkodowania. Trudniej — dać wszystkim dobre szkoły, odpowiednie w stopniowaniu do zdolności indywidualnych lub stworzyć takie warunki gospodarcze, by każdy mógł dojść do zamożności, odpowiedniej do swoich możliwości produkcyjnych i do swojej pojemności konsumcyjnej.

Wdrażanie ludzi do automatyzmu myślenia prowadzi prostą i najkrótszą drogą do niebywałego zaśmiecienia mózgu tymi właśnie formułkami, hasłami i etykietkami. Mózg takiego biedaka staje się stopniowo koszem rupieci, obciążającym go coraz bardziej do tego stopnia, że kiedyś biedak ten, nawet gdy dojdzie do uświadomienia sobie, w jak wielkim stopniu stał się on niewolnikiem owej „kuli u nogi“, nie ma już sił, by zrzucić z siebie ten kosz śmieci.

Tak „myślącemu“ leniwcowi wydaje się, jeżeli ma jakie takie pojęcie o funkcjonowaniu organizmu ludzkiego, że mózg jest takim samym organem, jak płuca, żółć, wątroba, czy nerki, które funkcjonują automatycznie, bez żadnego udziału naszej świadomości. Nie mają oni także i o tym najmniejszego pojęcia, że nawet te automatycznie funkcjonujące organa ciała można pobudzić świadomością. A cóż dopiero mózg, ten cudowny twór Boskiego Umysłu.

W tych paru słowach chciałem przedstawić poglądy młodych, które czasami różnią się od poglądów pokolenia naszych ojców.

Dla nas imperializm nie jest grabieżą, lecz czynnikiem pokoju sprawiedliwego i budującego. Dopiero w takiej atmosferze kultura będzie odgrywać swoją, a tak doniosłą rolę, bo będzie pewne, że, w razie potrzeby obrony kultury, użyjemy imperializmu militarnego.

lecz niemieckie wpływy ideowe ugruntują się w państwach bałtyckich i w Ukrainie? Pomyślcie o tym wy, młodzi, a zrozumiecie moją serdeczną troskę... Jak przeciwdziałać, aby Polska nie była osaczona od północy i południa, aby się nie stała drugą edycją Czechosłowacji? Czem się boicie myśleć o tym? Na cóż się przyda ułańska brawurowość polityków z „Polityki“? — Polska Piłsudskiego musi promieniować potężną kulturą Ducha, aby zagrożone przez Moskwę i Berlin narody czuły w Polsce brata doli i niedoli, a nie władę, nie pana... Już pora wam o tym obowiązku pomyśleć i przestać się bawić w „odbronzowiaczów“ wielkości... Armia polska nie jest braunierem w kieszeni ambitnego polityka z „Polityki“, który przy lada klótni chce robić „użytek z broni palnej“. Zaiste śmiesz mnie tak pojęta „młodość“ idej...

Trzeba mieć „przytomność umysłu dziejowego“ (Norwid), aby umieć się zachować w najtragiczniejszej sytuacji, nie tracąc zdolności błyskawicznej orientacji (bitwa nad Marną), nie ulegając duchowi paniki. Wielką sztuką jest ta „przytomność umysłu“, panowie młodzi! W bitwie pod Warszawą wykazał ją J. Piłsudski.

Współczesność pracuje niezmiernie nad zabiciem w człowieku jego najistotniejszej cechy: samodzielnego, krytycznego myślenia. Krytycznego nie w tym, broń Boże, znaczeniu, by zaczynać od po-
tępiania, pomniejszania, ignorowania, czy pogardzania, ale w tym znaczeniu, by do każdej nowej sprawy umieć przystępować z postawą badawczą, bez balastu owego śmiecia. Tymczasem w dziewięciu wypadkach na dziesięć mamy dziś do czynienia z takim osobnikiem, który na wszystko ma gotową odpowiedź, gotowe rozwiązanie i gotową „prawdę, ustaloną definitywnie“.

Już w dziecku wprawia się, że to, co ono widzi nad sobą — to niebo. I na długie lata jest ono pewne, że niebo jest sklepieniem materialnym, że jest pomalowane na niebiesko, że po tym niebie „płyną“ chmurki, a w nocy wystają z niego gwiazdeczki.

W szkołach średnich młodzież wdraża się w ten automatyzm, znajdując w swej pracy tylko to, co potrzebne do egzaminów i do matury. Dowiaduje się, że reszta — to niepotrzebne. Wyniki są znane.

Na uniwersytecie wyklada się słuchaczowi, że wiedza, przez niego zdobywana, jest ostateczną prawdą i zakończoną, co, oczywiście, napawa go przekonaniem, że po otrzymaniu dyplomu czy doktoratu będzie on już „skończony“. Oczywiście, będzie skończonym trupem myślowym. Wówczas łatwo będzie przyjmować dogmaty, doktryny, etykiety, „slogany“, hasła i „zasady“. Będzie wiedział, że cukier krzepi i że największy z tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz. I że forsą to grunt, że trzeba, żeby było reprezentacyjnie i że miłość to cygańskie dziecię, że kryzys musi przyjść, choć chwytamy za łańcuch, by podciągnąć Polskę wzwyż, wreszcie, że jest Polska A, B i C i że nie ma na to rady.

I jak tu mówić o kulturze życia, skoro nie będzie kultury myślenia.

WOJCIECH SKUZA

Kultura kołowrotek i tragedia paragrafów

ATMOSFERA NALEPEK I SZUFLADEK

Było to kilka miesięcy temu. W ciasnej, zadymionej izbie chłopskiej gawędziłyśmy o dzisiejszych czasach: o urządzeniu społecznym świata, o kryzysie, o gospodarce i kulturze ludzkiej, o doli prostego człowieka itd. itd. Stary Jędrzej, 70-letni chłop, słuchał gawędy i cnił machorkę. W pewnym momencie rzucił niedopałek na izbę, dźwignął głowę i krótko powiedział:

— Jest źle na świecie i nie będzie inaczej, aż ludzie staną się znów ludźmi i przestaną być ostepłowanymi maszynkami do papierosów.

— Jaki? — padło pytanie z ust kilku gawędzących.

— Ano rzecz prosta: chcesz, bracie, dziś być radnym w gminie, czy wójtom — nie musisz myśleć o tym, co zrobić dla gminy, ale o tym, do jakiej grupy należeć. Jak masz nalepkę na plecach — to i zrobić coś możesz. Jak wejdiesz do szufladki — dopiero masz prawo żyć! O, dawniej było inaczej. Dawniej w gminie ten miał poważanie i szacunek, kto pracą, rozumem i uczciwością świecił ludziom. Dziś? Dziś, byle przybłąda pcha się do kierowania gminą tylko z tej racji, że ma na plecach nalepkę partii, mile widzianą u „tych tam w górze“ i — że wlaź do szufladki, w której siedzą tacy, jak on. Dlatego brak jest w gminie fachowców. Urzędnik uczy gospodarza siewu, szewc uczy kowala, a sekretarz gminy wydaje rozporządzenia o tym, po której stronie drogi należy jechać...

— Ba! Takie czasy! — rzucił któryś rozmówca. — Dawniej mogliście jeździć drogą tak, jak się podobało, bo na drodze było wiele miejsc. Nie było ciasnoty. A dziś: Samochody, motocykle, rowery. Wszystko to musi się jakoś pomieścić. Wszystko musi jeździć „według przepisów“.

— Ano, juści: świat idzie naprzód!

— Dlatego jest coraz gorzej na świecie...

— Znika swoboda!

— Panują paragrafy — — —

Słuchałem w skupieniu tej rozmowy. A kiedy rozeszli się już chlopi, gdy każdy poszedł do swego domu — położyłem się do łóżka. Długo nie mogłem zasnąć. Co raz uporczywiej dręczyły mnie myśli najrozmaitsze, w duszy rodziły się co raz to nowe pytania i niby dokuczliwe stada much nie pozwoliły zamknąć powiek. Wśród pytań tych, jedno wiać powracało: skąd u prostego człowieka rodzi się w dzisiejszych czasach taka potężna tęsknota do przeszłości?

Odpowiedź prosta: człowiek prosty, chłop, broni się przed zmechanizowaniem. Chce być wolnym człowiekiem. Czuje on bowiem podświadomie różnicę między kółkiem, śrubką w maszynie a swobodną pieśnią, wielbiącą świat i Boga. Tymczasem „świat idzie naprzód“: rozwija się technika, narastają pokolenia, zmniejsza się przestrzeń, a zwiększa się ilość ludzi. Ciasnota. W ślad za tym musi iść zmechanizowanie życia. Sytuacja ta wcale nie sprzyja rozwojowi kultury! W ciasnocie, regulowanej paragrafami, może się rodzić tylko przygnębiecie — kultura zaś rodzi się w pogodzie, w swobodzie i w przestrzeni. Nie może człowiek dzisiejszy śpiewać pieśni „o plugu“, gdy tak, jak w Sowietach, przywiązano go do tego pluga, przykuto go doń i przy asyście bagnetu — miast śpiewu skowronka, kazano orać. W imię czego? Dla kogo? — oto pytania, które się rodzą w duszy każdego obywatela, orzącego pod naciskiem paragrafu ugory państw totalnych. Z chwilą zaś, gdy pojawiają się takie pytania — zanika chęć tworzenia,

rodzi się przygnębiecie i bunt. Człowiek każdy chce pracować dla siebie! Może więc z buntu w imię idei pracy dla siebie — zrodzi się oblicze kultury przyszłości.

Dziś jednak na oblicze to pada cień paragrafu — — —

KOŁOWROTKI Z NADWODZIA

We wsi, w której narzekał stary Jędrzej na dzisiejsze czasy, istniał zwyczaj, nakazujący prządkom zbierać się w jednej izbie, wieczorem. Każda prządka szła z własnym kołowrotkiem. Przędła w gromadzie, lecz dla siebie. Zwyczaj ten żył w Nadwodziu przez długie lata. Z prostej, chłopskiej izby wychodziły pieśni „o prządce“, szły w świat liniane i zgrzebne płótna. Czysta i biała wieś radowała się własnym tworzeniem.

Alści przed kilku laty zjawili się w Nadwodziu „mędrcy“ z powiatu. Przyszli z papierami, statutami i regulaminami. Cóż to? — mówili — Nadwodzie jest tak zacofaną wsią, że tu jeszcze żyją ludzie po staroświecku, zamiast współcześnie, postępowo? Ależ tak nie można!

Towarzystwo Naukowe Warszawskie

Dn. 25 obyło się w siedzibie własnej (Pałac Staszica) doroczne uroczyste zebranie Tow. Naukowego Warszawskiego.

Program zebrania wypełniło przemówienie prezesa Tow. prof. Wacława Sierpińskiego, sprawozdanie sekretarza gener. Tow. prof. Stefana Mazurkiewicza z

Trzeba stworzyć „gminną przedsiębiorczą samodzielną“!

— Cóż to za nowość? — pytały kobiety.

— Ano, zobaczymy!

Wieś się zgodziła na ową „gminną przedsiębiorczą samodzielną“. Przybyli wytłumaczyli, że wybuduje się we wsi dom, zakupi się przedsiębiorczą i urządzi się warsztat tkacki. Pieniądze da na to wieś, gmina i starostwo. Skończy się z „prymitywnym prządkarstwem“ na wsi, skończy się z chałupnictwem, a rozpocznie się w Nadwodziu nowy okres życia. Okres spółdzielczy. W Nadwodziu zapanowała radość. Chłop rozumie gromadne, spółdzielcze działanie. Wie, że w gromadzie wszystko się lepiej opłaci. Kobiety, cieszyły się, że już odtąd nie będą przędły w ciasnej izbie, na prymitywnych kołowrotekach, ale w domu gromadzkim, w dużym, czystym domu i przy nowoczesnych, pięknych warsztatach! Radość zapanaowała na wsi! Staroświeckie kołowrotki spoczyły na strychach. Zaczęło się nowe tworzenie — — —

Najpierw z ramienia władz powiatowych przyjechał jeden urzędnik. Obejrzał projekt domu. Pisał coś długo, kreślił, wypełniał jakieś formularze. Zgoda. Tak widać być musi! — mówili chlopi. Urząd musi zbadać projekt domu, żeby się przypadkowo później ten dom ludziom na głowy nie zawalił. Urzędnik odjechał. Przybyła komisja. Znów pisanie. Znów wypełnianie formularzy. Zgoda. Tak widać być musi! — mówili chlopi! Potem przyjechali przybysze. Zebrali wieść. Odczytali projekt statutu. Wybrali zarząd i powiedzieli, że — trzeba formalnie zatwierdzić u władz tę „nową, piękną, płacówkę w Nadwodziu“... Zgoda. Tak widać być musi! — mówili chlopi.

Minęło od tego czasu kilka tygodni. Któregoś dnia zgłosił się sołtys do prezesa „gminnej przedsiębiorczej“ i doręczył mu jakieś papiery. Prezes rozłożył papiery i zaczął czytać:

1. Rachunek za rejestrację . . . zł. —
2. Koszta przyjazdu komisji . . . „ —
3. Stemple i znaczki pocztowe . . . „ —
4. Patent „ —
5. To, tamto, owo „ —

Zgoda! — powiedzieli chlopi. Tak widać być musi. Skarbnik odliczył pieniądze. Poszedł na pocztę. Wpłacił „należności“. W kasie „gminnej przedsiębiorczej“ zostało parę groszy.

„Gminną przedsiębiorczą samodzielną“ w Nadwodziu zatwierdzono, ostepłowano, zarejestrowano w myśl wszystkich paragrafów i... pozostała ona w projekcie! Projekt ten leży po dzień dzisiejszy u prezesa w Nadwodziu. W Nadwodziu też zjawily się nowe tytuły: „prezes“, „sekretarz“, „skarbnik“, „komisja rewizyjna“, itd. itd. Brak tylko warsztatu. Już niema pieniędzy na wykończenie „gminnej przedsiębiorczej“.

Kołowrotki spoczyły na strychach. Len dalej kwieci się na polach. Nad rzekami bieli się płótno. Chłopi po żniwach jadą do miasta i kupują... tandetę.

Nadwodzie się cywilizuje!

Polska Akademia Nauk Technicznych

Rada Ministrów przyjęła na swym ostatnim posiedzeniu projekt ustawy o utworzeniu **Polskiej Akademii Nauk Technicznych**. Akademią, z siedzibą w Warszawie, będzie miała na celu **pielęgnowanie, popieranie i szerzenie nauk technicznych oraz ich**

czynności w r. 1937/38, ogłoszenie nazwisk nowych członków, wreszcie wykład członka Tow. prof. Stanisława Kutrzeby p. t. „Wojsko i społeczeństwo w prawach dawnej Rzplitej Polskiej“.

Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze „Obroiny Kultury“.

nauk podstawowych. Ustrój i tryb działalności Akademii określi szczegółowo statut, który uchwali walne zebranie i zatwierdzi minister W. R. i O. P. Wybór prezesa, wiceprezesa i sekretarza Akademii wymagać będzie zatwierdzenia P. Prezydenta R. P.

S. G. G. W. w roku 1937/38

Dnia 20 bm. odbyło się uroczyste otwarcie roku akademickiego w **Szkołe Głównej Gospodarstwa Wiejskiego** w Warszawie. Jak wynika z odczytanego przez rektora **prof. Jana Miklaszewskiego** sprawozdania z działalności uczelni, w r. ub. przeprowadzono 4 habilitacje z różnych gałęzi nauk. W doktoraty rok sprawozdawczy był uboższy od roku poprzedniego. Gdy w r. 1936/37 liczba dyplomów doktorskich wynosiła 3, to w roku sprawozdawczym spadła ich liczba do 1.

Szkoła od pierwszych chwil istnienia kładzie duży nacisk **zarówno na wewnętrzną pracę naukową, jako też na szerzenie wiedzy rolniczej wśród społeczeństwa**. Spełnia to zadanie przez twórczy wysiłek profesorów, kierowników zakładów i pomocniczych sił naukowych, którzy wykazali się wyjątkową pracą, ogłaszając **drukami w roku sprawozdawczym o 54 proc. więcej, aniżeli w roku 1936/37**. Ogólne zestawienie ilości publikowanych prac obejmuje 331 tytułów, z czego na prace ściśle naukowe przypada 146 tytułów, a na popularyzacyjne 185.

Na odcinku budowlanym nastąpił zasadniczy zwrot na lepsze. **Rozpoczęto budowę nowego pawilonu gmachu przy ul. Rakowieckiej dla pomieszczenia tych zakładów, które mieszczą się w wynajętych, ciasnych i nieodpowiednich lokalach przy ul. Miodowej**. Jeżeli nie zająd żadne nieprzewidziane przeszkody, **to nowy pawilon gmachu będzie mógł być oddany do użytku pod koniec bieżącego roku akademickiego**.

Kronika naukowa

Z naukowego Poznania. Oddział poznański Pol. Tow. Historycznego odbył posiedzenie naukowe, na którym referowali: prof. U. P. dr Kazimierz Tymieniecki o VII Zjeździe Historyków Polskich we Lwowie i doc. U. P. dr Karol Górski o Oksywiu. Wydział Lekarski Tow. Przyj. Nauk odbył zebranie naukowe z referatem doc. dr. Feliksa Skubiszewskiego. Na zebraniu naukowym oddziału poznańskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika wygłosił odczyt: mgr A. Wróblewski i dr A. Moszyński. Koło Poznańsko-Pomorskie Zw. Bibliotekarzy Polskich odbyło w Bibliotece Uniwersyteckiej posiedzenie, na którym mgr Tadeusz Ziolkowski wygłosił referat pt. „Kilka uwag o aktualności bibliotecznym”. W ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich mówił prof. dr Ludwik Skubiszewski n. t. „O zagadnieniu śmierci i jej przyczynie“. W ramach cyklu odczytów historyczno - wojskowych mówił prof. Adam Skałkowski n. t. „Bitwa Maciejowska 1794 r.“

Ogólna liczba studentów i studentek wyniosła na wszystkich wydziałach: w semestrze zimowym 1276 (1287 w ub. r.), w semestrze letnim 1091 (1181 w ub. r.), w tym nowoprzybyłych 350 (328 w ub. r.). Według wyznania 93,4 proc. przypadło na wyznania chrześcijańskie, a 6,6 proc. na inne wyznania. Stosunek procentowy innych wyznań zmniejszył się o 1,4 procent.

Studia ukończyły ze stopniem inżynierskim 130 osób. **Oznacza to zmniejszenie liczby kończących studia o 23 osoby w porównaniu z r. 1935/36**. W stosunku do całkowitej liczby studentów procent kończących studia wynosił 10,12 proc., a w r. ak. 1936/37 — 11,9 proc. **Odsetek młodzieży włościańskiej, studiujującej w szkole, wynosił w okresie sprawozdawczym 20 procent**.

W zakresie pomocy młodzieży sprawozdanie wspomina, m. in. o powziętym przez koło taborczyków projekcie ufundowania przy uczelni **stypendium imienia Zygmunta Chrzanowskiego dla słuchaczy wydziału rolniczego, zamierzających specjalizować się w organizacji handlu wytworami rolnictwa oraz o otrzymaniu od p. Sempolowskiej 5 proc. listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego M. St. Warszawy na sumę 12.000 zł, dla utworzenia funduszu stypendialnego imienia Antoniego Sempolowskiego**.

Po sprawozdaniu rektora prof. dr Kazimierz Wodzik wygłosił wykład inauguracyjny n. t. „Rola zwierząt w pierwszych fazach dziejów człowieka“.

Akademia Handlowa w Poznaniu. Po długoletnich staraniach Wyższą Szkołę Handlową w Poznaniu podniesiono do stopnia szkół akademickich. Szkoła otrzymała nową nazwę Akademii Handlowej. Nowy statut Akademii opracowano już przed kilku miesiącami i czeka on na zatwierdzenie ministerstwa W. R. i O. P. Rektorem Akademii jest prof. Peretiatkowiez, prorektorem prof. Skalski. Liczba słuchaczy dochodzi do tysiąca. Nowej uczelni akademickiej składamy życzenia jak najświetniejszego rozwoju.

Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Łucku odbyło swe doroczne walne zebranie. Po referacie prof. U. J. K. Samsonowicza na temat „Badania geologiczne Wołynia“, sprawozdania z działalności Towarzystwa złożyli przewodniczący sekcji: humanistycznej, ekonomicznej, przyrodniczej i muzealno-bibliotecznej.

NAWRÓT DO PRYMITYWU

Kilka miesięcy temu byłem w Nadwodziu. Widzę tam wielkie zmiany: tu, gdzie dawniej stała topola, dziś rozpiiera się słup-drogowskaz. Dawne, szare płoty wybielone wapnem. Za płotami małe budki. Koślawe, powykręcane. Chłop dalej chodzi „za stodołę“. Budki jednak są. Można w nich kozuch powiesić „na lato“. Wyleciał do mnie pies. Stary mój przyjaciel, Kruczek. Co to? — pytam starego Jędrzeja. Ano, na szyi Kruczka blaszka. Opłacony.

— Zostawiłem Kruczka! — mówi stary Jędrzej. Żal mi go było. Inni jednak pozabijali. Nie chcieli płacić.

W Nadwodziu jest cisza. W nocy nie słychać szczekania psów. Wałęsają się złodziejce i szumi las. W nocnej ciemni biela się płoty...

— Ano, cywilizacja! — — —

Wyszedłem przed chałupę. Na progu siedział stary, 70-cioletni Jędrzej. Kurzył machorkę i patrzył spokojnie w świat. Podeszedłem do niego i rozpocząłem gawędę. Mówiłem o tym, że źle jest chłopom w Niemczech i w Rosji, że zamieniono ich tam na śrubki, na kółka u maszyn. że w świecie zanika pieśń ludzka, a w każdą dziedzinę życia wchodzi pieczęć i stemple, że...

Ale stary Jędrzej przerwał moje wywody. Jak zawsze, gdy chciał coś wy-rzec ważnego, tak i teraz: rzucił niedopa-łek i spokojnie, dobitnie powiedział:

— Ładniej i lepiej, piękniej i milej, radośniej wyglądałby ten wieczór, gdyby tak znów, jak dawniej, usłyszeć „śpiew prządki!“ — — —

Przerwał. Milczał chwilę, jakby wspominał dawne czasy, jakby tęsknił za czymś, co minęło lub czekał na coś co przyjdzie — aż znów się odezwał:

— Opuścił nas Panbóg, pozostały przepisy i — lotego w nocy nie słychać śpiewania — — —

Wielkich myśli nie można nigdy wypowiedzieć z dostateczną prostotą; natomiast małe myśli wymagają stroju. Poezja nie polega na błyskotkach. Ptakom dała natura pstre pióra; stwarzając lwa, poprzestała na skromnej szacie.

HEBBEL.

KRYSTYNA DIENSTL-KACZYŃSKA

Odwrót na stronę medalu Gdyni

Projekt Domu Kultury — Wieczory czwartkowe — Gmach Teatralny

Gdynia, 24 listopada.

Każdemu malkontentowi i defetyście, który narzeka, że nie ma u nas tego, owo i dziesiątego, odpowiadamy: ale przecież możemy pochłubić się i wynikami pozytywnymi i ...z dumą, jako jeden z najważniejszych argumentów, wypowiadamy czarodziejskie słowo: Gdynia!

Fobyty przeciwnik schyla głowę i mruczy niewyraźnie: No, tak, ale...

Zagłuszamy go wówczas imponującymi cyframi, wspaniałymi rezultatami wysiłku i pracy i już „znokautowany“ czarny pesymista nie ośmieli się na żadne „ale“.

Lecz „w tym sęk“, że chcemy mówić właśnie o tym „ale“. Taki to już los prasy, że musi opowiadać o wszystkim: o dobru i o złu, ośniewać nie tylko błyszczącą stroną medalu, lecz demonstrować i tę odwrótną stronę, w nadziei, że może przyczyni się do poprawy sytuacji. Tą odwrótną stroną medalu Gdyni jest jej życie kulturalne.

Ze smętkiem w głosie mówią Gdynianie: „Przecież nie samym Ermitagem i kinem się żyje“. I uważają, że najnudniejszy dzień w tygodniu to niedziela. Dlaczego?

Dlatego, że mieszkańcy Gdyni to element napływowy, który w zapleczu pozostawił swe rodziny i przyjaciół, energiczny i rzutki. element który po 6 dniach intensywnej pracy pragnie znaleźć wytchnienie w rozrywkach kulturalnych, których mu brak.

Jedną z największych bolączek Gdyni jest brak teatru, brak jakiegoś Domu Kultury. Świetny projekt takiego Domu Kultury przedstawił Komisarzowi Gdyni zasłużony w krzewieniu życia kulturalnego w naszym porcie inicjator i organizator „Wieczarów czwartkowych“ (o tym poniżej) p. Zygmunt Cywiński. Podobny pomysł zrodził się w głowie p. St. Miłszewskiego, który mówił:

„Trzeba w Gdyni wybudować gmach teatralny, który byłby nie tylko gmachem teatralnym. Niech to będzie MUSEION gdynski, w którym mieściłyby się także sale odczytowe i koncertowe, a nawet sala kinowa, gdzie wyświetlałyby filmy naukowe dla młodzieży, podobnie, jak w Poznaniu w „Kinie Oświatowym T. C. L.“

Mogłoby się w tym gmachu odbywać „Wieczory czwartkowe“, a w foyer teatralnym wystawy obrazów. Więcej — w gmachu tym znalazłyby swoją siedzibę najelegantsza restauracja gdynska, tutejsze związki artystyczne, Szkoła Sztuk Pięknych, kluby — może i sklepy z obrazami i książkami, jak w paryskim „Odeonie“.

Jak silna jest potrzeba teatru w Gdyni dowodzi tego choćby fakt, że prawie żadna rozmowa „towarzyska“ nie obejdzie się bez wspomnienia: „Ach, kiedyż będziemy mieli teatr?“

A ponieważ Gdynianie to ludzie uparci, więc nie należy wątpić, że wybudują teatr. Obecnie Gdynia rozporządza dwiema estradami (można im dużo zarzucić) w kinie „Polonia“ i w K.P.W., które goszczą od czasu do czasu rozmaite zespoły, przeważnie na niskim poziomie, tak że zniechęcona publiczność raczej unika tych „szmir“, a gdy się zjawi Loda Halama (jakże jej ciasno na małej scenie!), wszystkie bilety są wyprzedane.

Gdynia nie posiada stałej sali wystawowej. Były w tym kierunku poczynione usiłowania zarówno przez art. mal. Mariana Mckwę, jak i przez Zw. zaw. pol. art. plastyków; lecz usiłowania te napotykały na piętrzące się trudności. Ponieważ zbyt wielkim wydatkiem jest dla „Zw. zaw. pol. art. plast.“ wynajmowanie lokalu, obecnie wystawy odbywają się w salach „Café Bałtyk“. Przez listopad i gru-

dzien wystawia cykl swych prac akwarelowych Zygmunt Cywiński.

Artysta ten, a kierownik „Wieczorów czwartkowych“, których hasłem jest: „Propagowanie kultury i sztuki przez plastykę, muzykę i słowo“, już od trzech lat szczęśliwie prowadzi owe wieczory, które w kulturalnym życiu Gdyni odgrywają niepoślednią rolę, gromadząc całą inteligencję, cały high life gdynski. Obecnie na wieczorach zbiera się kilkaset osób, ongiś bywało na nich zaledwie dwadzieścia. Odbyło się już 77 prelekcji, obejmujących 10 cykli: krytyka literacka, kultura i wychowanie, nauka, poezja, muzyka, zagadnienia teatralne, plastyka, podróże, wieczory autorskie, wieczory humoru. Wieczorów dyskusyjnych było 50. Celem organizacji było kierowanie się „szerokim wachlarzem“ w doborze tematów i prelegentów.

Na słynnych już dzisiaj gdynskich wie-

J. AUGUSTYNIAK

Mozolne drogi tworzenia kultury duchowej w Łodzi

Łódź, 24 listopada.

Zadne chyba miasto w Polsce nie ma tylu narzekających na kulturę duchową swego środowiska, a raczej na brak tej kultury, co miasto Łódź. Począwszy od Reymonta i Bartkiewicza, którzy ochrztili je „Ziemią obiecaną“ i „Złem miastem“, aż do współczesnych pisarzy łodzian, poetów, prozaików i publicystów — wszyscy używają sobie na tej biednej Łodzi, „ile wlezie“. Nawymyślawszy zaś „od ostatnich“, trzaskają niejako drzwiami tego miasta i uciekają do stolicy, gdzie łatwo wypływają na szerokie wody tamtejszego piśmiennictwa, osiągając sławę, i czasem tylko w wierszu, czy wywiadzie wspomną o polskim Manchesterze — jak o zmorze swojej młodości.

Nic łatwiejszego, niż krytykować i nic błędniejszego, niż przykładać do kultury duchowej naszego miasta kryteria, odpowiednie dla innych miast. Niedawno temu zabłąkał się do Łodzi jeden z takich pięknoduchów i w rozmowie ze mną powiada: „co wy tu w tej Łodzi macie? — a Wawel jest? a hejnał jest? — niema, no więc o czym tu gadać?“

Wszyscy ci malkontenci, którzy są tu zazwyczaj albo przelotem, albo, choć urodzeni w Łodzi, marzą tylko o Warszawie, zapominają o jednej najważniejszej rzeczy, o tej, że kultura duchowa, jako najszlachetniejszy owoc cywilizacji ludzkiej, nie powstaje z dnia na dzień, lecz rośnie tylko na glebie, dobrze w tym celu przez wiele lat uprawianej. Ani Warszawa, ani Kraków, ani też inne miasta, cieszące się wielkim dorobkiem kulturalnym, nie wybuchły nagle z jakiegoś krateru, i w takiej doskonałości, w jakiej je dzisiaj widzimy. Na ich poziom duchowy złożył się dorobek całych wieków.

W takim oświetleniu Łódź wygląda inaczej i nie tak znów źle, a rozwój jej instytucji kulturalnych, rozpatrywany według praw socjologicznych, całkowicie potwierdza rolę tradycji w kształtowaniu się wartości duchowych.

Dla rdzennego łodzianina, który tu się urodził, tu pracuje i zna Łódź, jak siebie samego, nie trudno jest stwierdzić, że pewne dziedziny życia kulturalnego są w Łodzi mocne, t. zn. że nie tylko istnieją formalnie w postaci tych czy innych zarejestrowanych organizacji, którymi kierują ludzie ideowi i fanatycy, lecz że potrzeby duchowe, z istoty tych koncepcji kulturalnych wynikające, są potrzebami ogólnymi, są już własnością nizin społecznych. Wiadomą zaś jest rzeczą, że lud jest konserwatywny, i długo przechowuje i rozwija potem po swojemu te ideały, które mu ktoś kiedyś zaszczylił.

czorach czwartkowych głos zabierali tacy współcześni pisarze, jak: A. Nowaczyński, M. Wańkiewicz, T. Żeleński (Boy), J. Kaden Bandrowski, A. Grzymała-Siedlecki, St. Miłszewski, M. Dąbrowska, Z. Nałkowska, M. Kuncewiczowa, W. Bąk, J. Łobodowski, M. Samozwaniec i wielu, wielu jeszcze innych.

Do dodatnich pozycji Gdyni zaliczyć należy prace „Instytutu Bałtyckiego“, o którego działalności pisała „Obrona Kultury“ w poprzednich numerach.

W Gdyni wychodzą dwa dzienniki (trzeci w Wejherowie „Gazeta Gdynska“, i mutacja łódzkiego pisma „Echo morskie“). Z tych pism jedynie „Kurier Bałtycki“ jest organem poważnym i stojącym na poziomie. Z czasopism wydawane są: „Uprawa morza“ i „Jantar“.

W tym szkicowym sprawozdaniu z Gdyni trzeba wspomnieć, że Muzeum Miejskie

mieści się, aż... w czterech pokojkach, że zbiory jego są jeszcze bardzo skromniutkie, że dalej — Biblioteka Miejska jeszcze się nie zdobyła na katalog działowy, że w szkołach gdynskich jest przepelnienie, że nowo przybywający ojcowie rodziny są zrozpaczeni, gdyż nie ma miejsc w szkołach dla ich dzieci, że wobec tego trzeba się osiedlać w Wejherowie, a do biura trzeba dojeżdżać!...

Nie można też ukryć smutnego faktu, że na ostatnim koncercie Tow. Muzycznego, którego duszą jest prof. Wiłkomirski, było osób (trudno przyszłoby zgadnąć?) 40 (dosłownie czterdzieści), a koncert był na wysokim poziomie.

Hm... Gdynianie są niemuzycalni, a koncerty przynoszą deficyt. Za to w Gdyni pasja brydża osiąga wyjątkowo wysokie napięcie. A jednak przydałby się teatr z repertuarem poważnym i rozrywkowym.

Wśród wielu dziedzin życia kulturalno-oświatowego, które mają już swą tradycję, bierzemy dla przykładu choćby muzykę, t.j. orkiestry i chóry, uprawiane powszechnie przez szerokie masy społeczne w Łodzi. Mówiąc o szerokich masach, mam przede wszystkim na uwadze sfery robotnicze. Bo że organizacje zawodowo-inteligenckie również prowadzą wzorowe zespoły wokalne-muzyczne i nieraz w przeszłości kusiły się nawet o wystawianie oper i prowadziły orkiestry symfoniczne, to rzecz sama przez się zrozumiała; wyniosły ten smak i upodobanie z domu i ze szkoły. Ale klasa robotnicza ani szkoły nie przechodziła, ani metrów muzycznych dla dzieci swych nie trzymała. A mimo to przy każdej nieomal organizacji robotniczej w Łodzi — pierwszym zadaniem jest utworzenie orkiestry. Zbiera się wówczas mozolnie groszowe składki, zakupuje instrumenty, wysuwa się jakiś rozgarnięty robociarz na czoło, jako dyrygent, i orkiestra gra. Jak gra — to inne sprawa, ale gra.

Nie można tego wytłumaczyć, że dzisiaj o orkiestrę nie trudno, że wojsko popularyzuje muzykę, że robi to samo radio, szkoły, związki strzeleckie itd. Wiele rzeczy się dziś popularyzuje, a mało z nich się udaje. A to się właśnie udaje.

Istnieje więc tutaj tradycja muzyki wśród klasy robotniczej. Skąd się wzięła i kiedy się zaczęła?

Wśród wielu czynników, które się na to złożyły, niepoślednie miejsce zajął orkiestry fabryczne, tworzone przez światlejszych przemysłowców łódzkich w drugiej połowie wieku XIX-go, aż gdzieś do roku 1906 — 8. Był to okres świetnej kuniunktury gospodarczej dla przemysłu łódzkiego, okres patriarchalnych stosunków między fabrykantem a robotnikiem, regulowanych w myśl doktryny chrześcijańskich ekonomistów, jak Le Play i inni. Późniejsza walka socjalna tych stosunków jeszcze nie zakłóciła. Przemysłowiec angażował zazwyczaj dyrygenta z dyplomem krajowej czy zagranicznej szkoły muzycznej. Kupował za własne pieniądze instrumenty, kompletował zespół kilkudziesięciu robotników, którzy dwa do trzech razy w tygodniu po 3 godziny ćwiczyli pod kierunkiem wybitnie fachowego nauczyciela. Co najciekawsze, to, że robotnicy nie tylko nie płacili składek na instrumenty, nie tylko nie płacili za lekcje, lecz otrzymywali jeszcze od fabrykanta wynagrodzenie za to, że poświęcali swój czas wolny od pracy na lekcje muzyki. Wynagrodzenie takie wynosiło od 1 do 2 rb. tygodniowo, co w relacji do dzisiejszego złotego wynosi od

5 do 10 zł. na tydzień, a do 40 zł. miesięcznie. (Dzisiaj zarobki robotników prawie nie są większe). Prócz tego otrzymywali jeszcze muzykanci mundury, aby i forma zewnętrzna była bez zarzutu.

Pamiętam jedną taką orkiestrę przy Wdzewskiej Manufakturze — z czasów swego dzieciństwa. Przez 10 lat z górą w porze letniej orkiestra dawała doskonałe koncerty dla robotników w ogródku przy szkole, a czasem wychodziła na ulicę przedmieścia, gdzie rozlokowane były domy rodzinne i godzinami defilowała po ulicach, grając popularne marsze, ku uciesze dziatwy, która gromadnie otaczała muzykantów, tańcząc i skacząc na wyścigi.

Prócz orkiestry utworzono i chór mieszany: dziecięcy, żeński i męski, dyrygowany przez samego nauczyciela. Cały ten zespół, a więc orkiestra i chór uświetniały tradycyjnie swym udziałem nabożeństwa w kościele (też ufundowanym i utrzymywanym przez fabrykę) w czasie wielkich świąt — Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Bożego Ciała. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to było estetyczne przeżycie, gdy zgórą 200 osób chóru i orkiestry dawało koncert religijny na wysokim poziomie? **Gdzie dzisiaj, w dzielnicy robotniczej, można spotkać podobne zjawisko?**

Nic więc dziwnego, że gdy z biegiem lat przemysł osłabł, gdy stosunki między kapitałem a pracą fatalnie się popsuly i orkiestry upadły, członkowie ich rozeszli się po mieście i można było potem niejednokrotnie spotkać liczne drobne zespoły muzyczne, dyrygowane przez dawnych muzyków świetnej fabrycznej orkiestry. I tak się od lat 50 ustaliła pewna kultura muzyczna robotników łódzkich.

Gdyby lat temu 50 można było wprowadzić robotnika łódzkiego do teatru, grającego gdzieś na peryferiach, gdyby ten teatr jednocześnie ułatwiał zrozumienie istoty dramatu przez organizowanie dobrych zespołów amatorskich; gdyby można wówczas było prowadzić szeroko zakrojoną akcję nauczania pozaszkolnego, odczytów i czytelnictwa — inny byłby dzisiaj poziom kultury robotnika łódzkiego i w ogóle całej Łodzi. Więcej byłoby konsumentów dóbr kulturalnych, więcej walczących o kulturę i więcej tej kultury obrońców. Niestety, siła wyższa na to nie zezwalała.

Dziś dopiero naprawiamy luki, z niewoli powstałe. Samorząd łódzki tworzy teatry na przedmieściach, tamże są ogniska oświatowe, uniwersytety ludowe i tam promieniuje sieć bibliotek miejskich. Tworzymy podłoże dla kultury duchowej naszego miasta przez jej upowszechnienie.

Zapamiętali głosiciele kosmopolityzmu nie baczą, że przygotowują czasy imperium rzymskiego; a naprzód nastanie zubożenie nie na to, co swoje, — i obcy przewodzić zaczną; — a potem oziębłość na to, co się dzieje, wreszcie barbarzyńcy przyjdzie, zniekształconych, złych i dobrych kosmopolityków przełamie.

JOACHIM LELEWEL

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Ograniczyć etatyzm podręcznikowy!

O właściwą cenę książki szkolnej

Artykuły „Obrony Kultury“ w sprawie tragicznego położenia książki polskiej obudziły szeroki odzew i wywołały żywe poruszenie, co należy zanotować, jako objaw dodatni i pierwszy warunek naprawy obecnego stanu rzeczy, niemożliwego do utrzymania bez dotkliwych szkód dla kultury polskiej. Zagadnienie podręczników szkolnych, stanowiące samo w sobie poważny i nierozwiązany dotychczas problem, posiada, jak wiadomo, z wielu względów, kluczowe niejakie znaczenie dla sytuacji książki i księgarstwa w Polsce. Poniżej przytaczamy uwagi, jakie otrzymaliśmy na ten temat z kół autorskich. (Red.).

Od kilku lat mamy wcale tanie książki szkolne. Radość rodziców była wielka i uzasadniona, ale krótka. Podręczniki dla liceów bowiem już są wcale drogie (do 15 złotych!). Trudno, cudów niema, wszelka kalkulacja na taniść ma swoje granice.

Zastanówmy się jednak, czy niskie ceny podręczników gimnazjalnych są ze wszech miar godne pochwały. Każdy rodzic oszczędza rocznie kilka, wyjątkowo kilkanaście złotych, to prawda. Ale też prawdą jest, że

- 1) zaszkodowano poważnie nakładcom,
- 2) zniszczono sortymencie-księgarza,
- 3) zniechęcono i zdezeriowano autorów, w sumie więc wyrządzono olbrzymią szkodę kulturze polskiej.

Nakładcy poradzi sobie po pewnym okresie depresji, który w dodatku prawie się pokrywał z ogólnym kryzysem gospodarczym. Ci, którzy się nie załamali odrzuca, dostosowali się do nowej kalkulacji i zaczęli się ratować wydawaniem powieści, książek popularno-naukowych, ba, nawet kartek z widokami! Że to nie jest korzystne, że to sprowadza derutę na całym rynku księgarskim, to jest oczywiste dla każdego kulturalnego Polaka, który choć trochę umie gospodarczo myśleć. A nasza słabotka kultura mas nie znosi takich perturbacji.

Religia w ciele Rzeczypospolitej jest, jako serce zakryte i wewnętrzne, z którego żywot wieczny pochodzi. Gdy wiara naruszona jest — jako ranne serce — prędko śmierć Rzeczypospolitej przychodzi.

SKARGA

Bogactwo świata stanowi właśnie ilość żyjących na nim oryginalnych jednostek. Dzięki jednostkom tym i ich dziełom świat właśnie jest światem, a nie pustynią.

CARLYLE

Ludzie charakteru są sumieniem społeczeństwa, do którego należą.

EMERSON

Gorzej jeszcze jest z księgarstwem drobnym. Przecież ono ledwie istnieje. Nawet w poważnych miastach powiatowych księgarz musi, aby móc żyć, sprzedawać dodatkowo papier, przybory piśmienne, a nierazko też mydełka i pachnidła. O tym, żeby trzymał na składzie poważniejszy sortyment książek, niema mowy — nie stać go na to. A tu mu obcięto dwukrotnie jedyne zniwo, na które mógł liczyć: utarg na książce szkolnej we wrześniu, przy niskiej cenie i zmniejszonym rabacie. Książka i księgarz, ważne czynniki kulturalne, poniosły dotkliwą porażkę.

Pisanie książek szkolnych nigdy nie było rozkoszą. Uzyskanie aprobaty — po rocznym, czasem kilkuletnim trudzie — jest i było zawsze przykrym przeżyciem, honoraria nawet w najlepszych czasach niezbyt obfite. Byli zawsze szczęściarze, którzy na książkach majątki robili, ale ich liczba była i jest znikoma. Większość podręczników wychodzi w małych nakładach i w stosunku do nich też i honoraria są niewielkie.

Od pięciu lat jednak zmalowały one tak znacznie, że wielu autorów wołało zaprzestać pisania. Chciano temu przeciwdziałać, ograniczając liczbę dopuszczalnych na daną klasę i przedmiot podręczników, naprz. do trzech. Stworzono monopole, zapewniono trzem uprzywilejowanym jakie takie warunki — zabito jednak w reszcie nauczycieli wszelką twórczość w tym kierunku. Do podręczników zaś mniej popłatnych w ogóle nie można znaleźć autorów, bo nikt za 200 — 300 złotych nie

chce pracować intensywnie przez rok lub dwa i w dodatku przejść przez poniewielkie krytyk ministerialnych.

Jest to zagadnienie nad wyraz bolesne. Nikt nie kwestionuje, że książki szkolne muszą być przez władzę szkolną oceniane i zatwierdzone. Jednak musi to być procedura tania, sprawna i sprawiedliwa. Obecnie autor ponosi wysokie opłaty, nie licząc kosztów powielania rękopisu, czeka czasem rok, czasem więcej na wyrok komisji, dowiaduje się, że inni, lepiej ustosunkowani otrzymali zatwierdzenie o wiele wcześniej od niego, a w końcu pod groźbą odrzucenia książki jest zniewolony do wprowadzenia do książki zmian albo błahych, albo wręcz szkodliwych lub fałszywych. Wolno mu się wprawdzie bronić, ale wtedy trzeba jeszcze dłużej czekać z wydaniem książki!

Rezultat: ogólna niechęć do pisania książek szkolnych albo też wydawanie „jako rękopisów“, bez aprobaty ministerialnej. Wtedy jest się „przestępcą“, na nakładcę i autora syją się gromy, które jednak nie odświeżają dusznej atmosfery, raczej ją jeszcze pogarszają.

Widzimy więc, że cały ten system ma tylko jeden plus: drobną oszczędność rodziców, a mnóstwo minusów i to takich, które dotyczą całego życia narodowego. Reforma jest gwałtownie potrzebna, bo szkody rosną z dnia na dzień. Etatyzm podręcznikowy winien być ograniczony do koniecznego minimum, tj. do taniej, sprawnej i sprawiedliwej oceny. Monopole i przywileje winny odpaść, ceny zaś

uregulują się same przez współzawodnictwo rękawców.

Autor

Należy tu dodać jeszcze kilka słów wyjaśnienia. W procedurze oceny i zatwierdzania podręczników szkolnych nastąpiła w ostatnich czasach pewna poprawa, chociaż istniejący stan rzeczy w tej dziedzinie jest ciągle jeszcze niezadowolający. Natomiast sprawa cen książek szkolnych i związana z tym kwestia rabatów dla księgarń sortymentowych, wymaga odważnej i zdecydowanej reformy, jeśli chce się rozwiązać zagadnienie podręczników zgodnie z interesem szkolnictwa i uratować księgarstwo polskie od ostatecznej ruiny. Nikt nie kwestionuje, że cena książki szkolnej posiada wielkie znaczenie społeczne i że powinna być ustalana na możliwie najniższej granicy. Jednakże szkody, jakie powoduje przekroczenie tej granicy, nie tylko niwelują wszelkie korzyści społeczne, które daje taniść książki szkolnej, ale stanowią prawdziwą klęskę kulturalną. Jakież bowiem są konsekwencje? Z jednej strony brak odpowiednich ilości podręczników szkolnych, które znajdują coraz mniej autorów oraz przeciągające się i niesłychanie szkodliwe dla szkolnictwa przewizorium w tej dziedzinie, z drugiej zaś chaos na rynku wydawniczym i zniszczenie samych podstaw, na których opiera się byt książki i księgarstwa w ogóle.

I nie może być inaczej, skoro w obecnej sytuacji wydatki, związane z przygotowaniem podręcznika szkolnego, przekraczają niejednokrotnie całe honorarium autorskie. Niedawno temu dwaj autorzy, z których jeden jest profesorem uniwersytetu, a drugim w świecie naukowym nazwisku, otrzymali za napisany wspólnie podręcznik 700 zł. honorarium. Za dwa lata wyteżonej pracy dwóch wybitnych specjalistów! W rezultacie, jak wynika z oficjalnego komunikatu ministerstwa W.R. i O.P., w obecnej chwili brak następujących podręczników dla liceów ogólnokształcących: w zakresie klasy 1 podręczników religii i historii, w klasie 2 podręczników do języka polskiego, języka greckiego, historii, biologii, geografii i zagadnień życia współczesnego. A już zgola fatalna sytuacja panuje pod tym względem w dziedzinie szkolnictwa zawodowego.

Trzeba się raz wreszcie nad tym wszystkim zastanowić i mieć odwagę wyciągnąć konsekwencje. Sprawa ceny podręczników szkolnych jest wdzijnym terenem dla łatwej demagogii. Ale należy pamiętać, że w uregulowanych warunkach chodzi tu o wydatek, który się czyni raz w roku, gdy dzisiaj częste zmiany podręczników sprawiają, że ich taniść staje się iluzoryczną. O taki sam niezbędny i nieunikniony wydatek, jak kupno dla dziecka butów, czy ubrania, a przecież nikt nie podnosi alarmów o powo- du ich ceny i nie domaga się ich obniżenia drogą ingerencji państwa. Tylko książka jest zawsze za droga. Jest to wyraz tej pogardy dla książki, jaka ciągle jeszcze cechuje społeczeństwo polskie i którą trzeba zwalczać, jako największą przeszkodę w rozwoju narodowej kultury.

Wcześniej, czy później samo życie zmusi do rewizji obecnego stanu rzeczy, ale tymczasem różnie suma szkód, których się nie da wymierzyć i których nikt już powetować nie potrafi.

T.

Z Polskiej Akademii Literatury

Institucja odbyła dwa posiedzenia, na których ustalono program wieczorów dyskusyjnych na najbliższe miesiące, przyjęto sprawozdanie finansowe za czas od I.X.1937 do 31.III.1938 oraz załatwiono szereg spraw bieżących.

W najbliższych miesiącach uruchomiony będzie fundusz im. J. Piłsudskiego, przeznaczony na popieranie pisarzy. Fundusz ten powstaje, dzięki dotacji P.A.L., oraz ofiarności prywatnej. Pierwsze ofiary złożyli: min. Kałiński, Bank Cukrownictwa, Jan Wedel, red. „Wiadomości Literackich“ oraz Wspólnota Interesów. Opracowaniem statutu stypendiów zajmuje się specjalna komisja.

Jak wynika z wywiadu prezesa Akademii W. Sieroszewskiego, udzielonego przedstawicielowi agencji P.I.L., stypendia na zagraniczne wyjazdy przyznawane będą zasadniczo pisarzom, chociaż nie wyklucza to pewnych wyjątków na rzecz krytyków literackich. P. Sieroszewski potwierdził pozątem, że P.A.L.

planuje powiększenie swego składu do dwudziestu osób. Będzie to jednak możliwe dopiero wtedy, gdy w nowym budżecie znajdą się pozycje na diety dla dalszych akademików. Nie są to wielkie sumy, za udział w posiedzeniu Akademii wypłaca się diety w wysokości 100 zł.

Na uwagę o krytycznym stosunku społeczeństwa do polityki odznaczeniowej PAL-u, p. Sieroszewski odparł: „Gdyby pan wiedział! Zawaleni jesteśmy w Akademii staraniami o te wawrzyn! Gdybyśmy chcieli zadość uczynić tym wszystkim, którzy tego pragną i tym, którzy na to istotnie zasługują, trzeba by co najmniej podwoić liczbę uwieńczonych! Wobec tego w rozdawaniu wawrzynów Akademia trzyma się pewnej kolejności, która nie wszystkich zadawala“.

Nie wydaje nam się, aby to było wystarczające wyjaśnienie. Zbyt wiele uzasadnionych zastrzeżeń budzi zarówno kolejność odznaczeń, jak i dokonywana przez Akademię ocena zasług odznaczonych.

PLAMY NA SŁOŃCU

Hurra! Będziemy siedzieli w kozie!

Taki radosny okrzyk wydarł się z ust pewnego dziennikarza na widok dekretu o prawie prasowym z dn. 22 b. m.

— Oszałasieś? — spytała z troską kole-dzy.

— Bynajmniej! Cieszę się! Dla piszącej inteligencji w Polsce otwiera się nowa era! Nareszcie i zabiedzony, zatłany za codziennym zarobkiem dziennikarz będzie mógł odetchnąć, skupić się, pisać rzeczy, obliczone na potomność! Rzeczy głębokie, dobre, przemyślane! Powieści, traktaty, studia, pamiętniki!

— W jaki sposób?

— Bo będzie miał czas, dach nad głową i wikt!

— Gdzie?

— W więzieniu! Przecież, według nowego prawa, odpowiada nie redaktor „od siedzenia“, człek nieporęczny pod względem literackim, lecz sam autor. A kary za „nieogledność“ wynoszą od grzywny 3000 zł. do aresztu 3-letniego, ewentualnie połączonego z grzywną. Mój Boże! Trzy lata spokoju! Trzy lata bez trosk o

komorne, o podatek, o gaz, o elektryczność! Co to można za cuda przez te trzy lata przeczytać, obmyśleć, napisać! Nawet owo „połączenie z grzywną“ wcale mnie nie przeraża! Gdzie i kiedy może przeciętny dziennikarz zaoszczędzić te 3 tysiące na grzywnę, jak nie w więzieniu? W ciągu trzech lat? Hurra!

Obecni spojrzeli po sobie, a najbardziej doświadczony rzekł:

— Niestety, kolego, to są marzenia ściętej głowy. Przede wszystkim, jedno pytanie: kiedy siedziałeś w kozie i gdzie?

— Ano, w 1902 roku. Na Pawiaku. Za udział w manifestacji 3-go Maja. Sześć tygodni Ach, co to była za idylla! Miałem wygodną celkę, z napisem na drzwiach: P (polityczny). Usługiwali mi dwaj bardzo sympatyczni zbrodniarze. Obiady dostawano z domu. I książki! I cygara. Napisałem wtedy piękną rzecz. Tytułu i treści nie pamiętam. Ale rzecz była piękna!

— No, to dowiesz się, entuzjasto, że ta idylla minęła i nie wróci! Dziś nie robi się różnic w traktowaniu „politycznych“ i

kryminalnych przestępców. A jeśli są różnice, to chyba na korzyść tych ostatnich. Im bowiem, zbrodniarzom, przysługują i urlopy zdrowotne i amnestje i opieka patronatów i aplauz pięknoduchów, czytających najchętniej utwory pojętnych uczniów Urke Nachalnika... Obiadów do więzień przysyłać teraz nie wolno! Ani książek! Ani cygar! Wbij to sobie w głowę, lunatyku! Nawet atramentu i papieru nie dostaniesz przez pierwsze pół roku... A przez ten czas, nieboraku, odechce ci się ambitnych prac! Stępiejesz, zgmuśniesz i będziesz już tylko wegetował...

Dziennikarzowi opadły ręce.

— Czy... to... prawda? — wyjąkał.

— Święta prawda! — odezwał się zgodny chór.

— To szkoda! Wielka szkoda! Ostatnia deska ratunku wymyka mi się spod nóg! Teraz już wiem, Niestety, że nie większego, niż wartościowego nie napiszę! Nigdy! Do końca życia! Nawet o spokojnej pracy w murach więzienia marzyć już nie mogę! Ani ja, ani setki podobnych do mnie. Bo przecież tych literatów czy publicystów, którzy mogą pozwolić sobie na półroczny pobyt na wsi, w górach, czy w pensjonacie, by tam, oderwawszy się od codziennych kłopotów, przysiedzieć faldów nad większą pracą — takich szczęśliwców jest

niewielu! Można ich przeliczyć na palcach... Jeden był zawsze majętny, drugi dużo zarabia, trzeci ożenił się bogato, czwarty ma emeryturę, piąty ma zamożnych krewnych, szósty ma poprostu szczęście, o siódmym lepiej nie mówić, ósmy także dorobił się na brudnych afarach... I na tym koniec. Ci wszyscy mogą łatwo obejść się bez więzienia, albo mają powody, żeby go uniknąć. Ale my? My mogliśmy marzyć tylko o jakimś łatwym, bezbolesnym i honorowym dostaniu się do kozy. Na trzy miesiące — dla napisania cyklu nowel. Na sześć — dla napisania dużej powieści. Na rok — żeby obmyśleć i opracować poważne studium. Na trzy lata — żeby stworzyć nowy system filozoficzny... Ach, jakby to było cudownie! Każde z tych dzieł byłoby oczywiście dedykowane naszym dobroczyńcom, twórcom dekretu prasowego. I nazwiska ich przeszłyby w ten sposób do historii, obok naszych nazwisk. Ale cóż! Powiadacie: marzenia ściętej głowy! Weźcie moją głowę i wrzucie ją do śmietnika. Już mi nie potrzeba!

To rzekłszy, usiadł i zapłakał.

Obecni znów spojrzeli po sobie i wyszli na palcach.

Bo co tu z takim gadać!

Sat

Święto kultury polskiej

350-lecie gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie

Uroczystości jubileuszowe 350-lecia gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie z wielu względów skupiły na sobie uwagę całego polskiego świata kulturalnego. Żadna bowiem szkoła średnia w Polsce nie może się poszczycić tylu, co szkoła krakowska, znakomitymi wychowankami, których długi szereg otwiera król Jan Sobieski.

Zwłaszcza w XIX w. ta najstarsza szkoła średnia w Polsce dała naszemu życiu publicznemu i kulturalnemu liczny poczet najwybitniejszych postaci: w malarstwie — Jan Matejko, Juliusz Kossak, Józef Mehoffer; w literaturze — K. Brodziński, M. Bałucki, Józef Conrad-Korzeniowski, Stanisław Wyspiański, Artur Górski, Adolf Nowaczyński, Tadeusz Boy-Zeleński; w nauce — Józef Szujski, Michał Bobrzyński, Stanisław Tarnowski, W. L. Jaworski, Jan Pawlikowski, Stanisław Estreicher, Adam Krzyżanowski, Stanisław Kutrzeba, Stanisław Wróblewski, Maksymilian Rutkowski; w muzyce — Władysław Zeleński, Henryk Opieński.

Już to pobieżne wyliczenie wskazuje na rolę tego zakładu w historii kultury polskiej XIX i XX w. Dzieje żadnej wreszcie szkoły średniej w Polsce nie były tak ściśle związane z losami Uniwersytetu Jagiellońskiego i historią rozwoju szkolnictwa polskiego.

Na uroczystości jubileuszowe przybyło zgórą 500 b. wychowanków uczelni. Obchód rozpoczęła Msza św., którą odprawił w kaplicy gimnazjum ks. biskup St. Rospond. W auli odbyło się inauguracyjne zebranie Tow. Przyjaciół Liceum i Gimnazjum im. B. Nowodworskiego. Godność honorowego przewodniczącego objął dr A. Kozubowski, który składał maturę w r. 1879. Referat wygłosił b. dyr. gimnazjum J. Zachemski, który równocześnie zadeklarował w imieniu dra T. Aschenbrennera stypendium 500 zł. rocznie dla wzorowego, a niezamożnego ucznia. Stypendium to będzie wypłacane do końca życia fundatora. Dr. Zachemski wysunął m. in. projekt stworzenia internatu, umożliwiającego studia zdolnym uczniom pochodzenia wiejskiego oraz wniosek o powołanie języka greckiego w Liceum i Gimnazjum. Dyr. Sacha, im. maturzystów rocznika 1909 zadeklarował kwotę 5.600 zł. na stypendium im. dra Salonięgo.

Tegoż dnia odbyło się otwarcie wystawy pamiątek, związanych z historią szkoły. Wśród eksponatów znajdują się m. in. skrypta szkolne Jana i Marka Sobieskich, spisy uczniów z lat 1640 — 41, dekret królewski o założeniu szkoły z roku 1588 it.p.

Drugi dzień uroczystości rozpoczęła pontyfikalna Msza św. w kościele św. Anny, odprawiona przez ks. Metropolite Sapiechę, który przemówił ze stopy ołtarza podkreślając znaczenie chrześcijańskiego wychowania i pielęgnowania cnót obywatelskich. Następnie uformował się pochód, który ruszył na Wawel, składając po drodze hołd Wszechnicy Jagiellońskiej, przed zebraniem w wrót gmachu senatem w uroczystych strojach i przedstawicielami władz z min. Świętosławskim na czele. Na Wawelu złożono wieńce u grobów króla Jana III i Marsz. Józefa Piłsudskiego.

Skolei w teatrze im. Słowackiego odbyła się uroczysta akademie, którą inaugurował dyr. Lewicki, dziękując przybyłym gościom a w szczególności ks. Metropolicie za wyjednanie błogosławieństwa papieskiego. Następnie przemówił p. minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski, podkreślając, że nie jest to uroczystość lokalna.

„Uroczystości dzisiejsze rozbrzmiewają głośnym echem po całej Rzeczypospolitej, gdyż szkoła ta była nie tylko pierwszą szkołą publiczną, ale od zarania swego rozwoju nie przestała być nigdy szkołą ogólnopolską w najszerszym tego słowa znaczeniu. Szkoła ta była ośrodkiem wychowania obywatelskiego i narodowego. Zdajemy sobie sprawę, że wychowanie powinno być oparte na harmonijnym współdziałaniu najszczytniejszych idei chrześcijaństwa i humanitaryzmu oraz uczuć obywatelskich, wynikających z głęboko pojętego patriotyzmu i przywiązania do swego narodu“.

Oceniając te zasługi P. Prezydent R.P. nadał szkole odznaczenie Krzyża Kawalerskiego Odrodzenia Polski oraz odznaczył Złotymi Krzyżami zasługi szereg profesorów tej uczelni.

Skolei prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Wróblewski w świetnym przemówieniu wskazał na wartość, jaką dla dynamiki narodowej przedstawia humanizm, niesłusznie przytłaczany przewagą techniki. Wielkość starej szkoły Nowodworskiego polega właśnie na tym, że

Fakty i opinie

Przeludnienie szkół

Do największych bolączek naszego systemu oświatowego należy nietylko brak odpowiedniej ilości szkół. Obok tego występuje niemiernie groźne zjawisko, jakim jest przeludnienie szkół, przede wszystkim w szkolnictwie powszechnym. Z powodu braku szkół, kilkaset tysięcy dzieci skazanych jest na analfabetyzm, przeludnienie zaś szkół sprawia, że program nauczania, którego nauczycielstwo nie może w tych warunkach zrealizować, pozostaje ciągle jeszcze pozycją papierową. Charakterystyczne dane, jaskrawo ilustrujące stan rzeczy, przynosi „Nauczyciel Polski“:

„W roku 1922/23 wypadło na 1 nauczyciela w szkołach naszych 53 dzieci. Liczba ta spadła w r. 1929/30 na 50,4, a w roku 1937/38 wzrosła do 64,5.

Jest to następstwo dwu przyczyn, a to ogromnego wzrostu liczby dzieci w wieku szkolnym i zmniejszenia liczby nauczycieli po roku 1930. Gdy w roku 1931/32 dzieci w

pielęgnowała ona humanizm, oparty na studiach klasycznych. Rektor U. J. prof. Lehr Spławiński wskazał na ścisłą łączność szkoły Nowodworskiego z Wszechnicą Jagiellońską i wreszcie p. Mareau, w przemówieniu, wygłoszonym częściowo w języku francuskim, zwrócił uwagę na nieznanne dotychczas związki szkoły Nowodworskiego z Francją.

Uroczystości krakowskie stały się prawdziwym świętem kultury polskiej.

K.

VARIA

Państwowa Nagroda Literacka

Literacka Nagroda Państwowa ministerstwa W. R. i O. P. jest przyznawana za poszczególne dzieło, albo za całokształt twórczości. Jako tegorocznych kandydatów do tej nagrody wymienia się w kołach literackich Wacława Grubińskiego („Listy Pogańskie“), Annę Malewską („Żelazna korona“), Zygmunta Nowakowskiego („Gałązka rozmarynu“), Boya-Zeleńskiego („Marsyjska“) i Światopełk Karpińskiego za poemat o Warszawie.

Milion złotych na budowę szkół

Trwający od 2 do 10 października r. b. 5-ty tydzień szkoły powszechnej przyniósł w ostatecznym rezultacie jeden milion złotych.

Tę olbrzymią, jak na nasze stosunki, kwotę zebrano z ofiar, zbiórek i różnych imprez. M. in. okręg warszawski dał 304.000 zł, okręg krakowski — 151.000 zł, poznański — 106.000 zł, pomorski — 89.000 zł, lwowski — 83.000 zł. itd.

Wyniki powyższe nie są jeszcze ostateczne, gdyż do kasy Towarzystwa codziennie wpływają kwoty z opóźnionych kół.

Na podkreślenie zasługują wpływy z okręgu warszawskiego, który po utracie 7 powiatów, włączonych do innych województw, dał mimo to 30 procent więcej, niż w roku ubiegłym. Ubogi okręg poleski dał stosunkowo b. znaczną kwotę. Znaczący wzrost w porównaniu z latami poprzednimi dały okręgi: pomorski i poznański.

Zgromadzone w okresie 5-go Tygodnia fundusze Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych przeznaczyło w całości na budowę szkół.

W ostatnich dniach zapoczątkowano wzgl. ukończono budowę szeregu nowych szkół. W Gdyni odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę państwowego zakładu ogólno-kształcącego. Będzie to 30-ty tego rodzaju państwowy zakład na Pomorzu. We wsiach Mąkolno i Karczew pod Kołem odbyły się ostatnio poświęcenia nowowbudowanych budynków szkół powszechnych. W Gorzycach pow. rybnickiego ukończono budowę nowej szkoły powszechnej kosztem 350.000 zł. Rada gminy Krzyżanów pow. piotrkowskiego postanowiła przystąpić do budowy nowego gmachu dla szkoły powszechnej. W Grzegorzewie gminy trockiej, pow. wileńsko-trockiego, odbyło się poświęcenie 4-klasowej szkoły powszechnej. Szkoła została zbudowana przez pp. Grzegorza, Karolinę i Włodzimierza Kierców, właścicieli miejscowej fabryki papieru, kosztem przeszło 80.000 zł. Przykład godny naśladowania. W Niewiadomiu nastąpiło położenie kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły powszechnej. Wreszcie w Kwilczu (woj. poznański), odbyła się uroczystość poświęcenia nowych budynków szkoły powszechnej i domu gminnego.

Polskie transmisje Radia Watykańskiego

Dyrekcja Radia Watykańskiego informuje, iż rozpoczyna specjalne transmisje dla Polski w języku polskim. Transmisje te odbywać się będą co czwartek w godzinach wieczornych, które ustalone będą w porozumieniu z dyrekcją Radia Polskiego.

Na razie tytułem próby nadano transmisję w ub. czwartek, następna będzie 1 grudnia. Transmisje rozpoczynają się o godz. 20.45 i nadawane są na fali 48.47 m.

JUBILEUSZ JÓZEFA ŚLIWICKIEGO

W środę 23 b. m. Tatr Polski święcił rzadką uroczystość jubileuszową: 50-lecie pracy scenicznej Józefa Śliwickiego, znakomitego aktora i prezesa Zw. Artystów Scen Polskich. Obchód odbył się w Teatrze Narodowym, który wystąpił w tym dniu z premierą „Mazepę“ Słowackiego z jubilatem w roli króla i udziałem najświetniejszych aktorów polskich.

Józef Śliwicki urodził się w Warszawie w r. 1867. W okresie 50 lat swej pracy dla sceny polskiej wystawił i reżyserował 146 sztuk, grał zaś 644 role. Najważniejszą jego zasługą jest wprowadzenie po raz pierwszy na scenę warszawską czołowych arcydzieł repertuaru romantycznego, „Lilli Wenedy“ i „Balladyny“ J. Słowackiego.

Debiutował Śliwicki w Krakowie w r. 1885. Na stałe przeniósł się do Warszawy w r. 1898, obejmując stanowisko głównego reżysera dramatu i komedii. Po dwóch latach pracy musiał ustąpić, z powodu przeszkód, stawianych przez władze rosyjskie, wraca jednak ponownie na stanowisko reżysera teatrów warszawskich w r. 1908 i zajmuje je aż do r. 1929.

Równoległe z pracą artystyczną brał Śliwicki żywy udział w tajnym ruchu narodowym w b. zaborze rosyjskim. W okresie okupacji niemieckiej stanął na czele Zrzeszenia Artystów Teatru Rozmaitości.

Józef Śliwicki jest założycielem Związku Artystów Scen Polskich, któremu do dziś przewodniczy, jako honorowy i czynny prezes.

O rozbudowę szkolnictwa akademickiego

Zagadnienie przeludnienia szkół w Polsce nie ogranicza się bynajmniej do dziedziny szkolnictwa niższego i średniego, lecz stanowi poważne zagadnienie również i w szkołach akademickich. Uniwersytet J. P. liczył w r. 1937 — 8.903 studentów, tj. 18,45 proc. ogólnej ilości studentów w Polsce, a miasto Warszawa 20.107 studentów, tj. 41,66 proc. Politechnika Warszawska, licząca w r. b. 4.700 studentów jest najliczniejszą politechniką świata. W r. 1934/35 na jednego profesora lub zastępcę profesora wyższej uczelni przypadło w Polsce 61 studentów, na Politechnice Warszawskiej w r. b. stosunek ten wzrósł do 75. Prowadzenie takiej ilości studentów przekracza, oczywiście, możliwości przeciętnego wychowawcy, którego rola, wbrew podstawowej zasadzie nauczania akademickiego, musi się ograniczać do funkcji wykładowcy i egzaminatora. W ten sposób studia, jak stwierdza prof. Lempicki, stały się z konieczności produkowaniem „wielkiej i coraz większej ilości miernot, zaopatrzonych w dyplomy, a przeważnie niewykwalifikowanych i niezdolnych do zajmowania żadnego odpowiedzialnego sta-

nowiska“. Jaka jest na to rada? Przede wszystkim rozbudowa szkolnictwa akademickiego.

Tygodnik „Zaczyn“ wysuwa ponadto postulat dekoncentracji szkół wyższych, wychodząc z założenia, że środowisko wielkomiejskie nie zawsze sprzyja pracy naukowej i wychowawczej:

„Należy się domagać, aby nieodzowne zwiększenie ilości katedr stało się wstępem do planowego rozmieszczenia nadmiernie dziś skoncentrowanych zakładów naukowych. Poniesione przy tym koszty będą z całą pewnością wyrównane przez korzyści, wynikające z udurowienia struktury szkolnictwa wyższego, związanego z tym wzrostu wydajności pracy oraz zwiększonych efektów wychowawczo-naukowych.

Istnieje wreszcie względ dodatkowy, przemawiający za zwiększeniem ilości miast akademickich. Podnoszone ze wszystkich stron hasło upowszechnienia kultury może być zrealizowane o wiele łatwiej, jeśli zwiększy się ilość ośrodków o wysokim potencjale kulturalnym“.

Nie nadprodukcja, lecz brak inteligencji

Liczba przeciwników rozbudowy szkolnictwa wyższego w Polsce maleje z każdym dniem, często jednak jeszcze w rozmaitych rozważaniach błąka się u nas legenda o rzekomej nadprodukcji inteligencji. Do walki z tą legendą występuje „Głos Nauczycielski“, uzbrojony w cyfry.

Oto w Polsce, na 19.346.900 ludzi, żyjących z rolnictwa, dyplomy ukończenia wyższych szkół rolniczych otrzymuje przeciętnie 350 osób rocznie, czyli 0.0017 proc.

Na trzecią część ludności, utrzymujących się z przemysłu, handlu i komunikacji, studiuje w szkołach na poziomie średnim za ledwie 0.76 proc. Maturzystów mamy niecały 1 proc. Już dzisiaj w stosunku do potrzeb brak nam 25.000 nauczycieli szkół powszechnych i znacznej liczby nauczycieli szkół średnich.

Jeśli chodzi o lekarzy, to na 10.000 mieszkańców wypadła u nas w większych mia-

stach 16,8 lekarzy, na wsi 1,6, w ogóle 3,7. podczas gdy na Węgrzech 10,5, w Niemczech 7,3, a nawet w Bułgarii 4,5.

Liczba adwokatów wynosi w Polsce 2,2 na 10.000 mieszkańców, ale ludność korzysta z porad t. zw. prywatnych obrońców i różnych biur pisania podań.

Jeszcze większe niedomagania odczuwamy w zawodach mniej popularnych, w pierwszym zaś rzędzie brak nam jest pracowników naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy:

„Wszystkie te dane stwierdzają, że jesteśmy narodem, cierpiącym na brak inteligencji, a przez to narodem biednym i, że koniecznością naszego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego jest troska nie tylko o likwidację analfabetyzmu, ale o zwiększenie liczby pracowników o najwyższym zasięgu umysłowym oraz przygotowaniu zawodowym“.

Postulaty nauczycieli szkół średnich

Zarząd główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych odbył posiedzenie, na którym powzięto szereg uchwał, dotyczących zasadniczych zagadnień naszego szkolnictwa.

W uchwałach ich nauczycielstwo, zrzeszone w T. N. S. S. i W.:

„1) domaga się wydatnego podniesienia budżetu szkolnictwa średniego. Środki z budżetu powinny być użyte nie tylko na rozbudowę szkolnictwa państwowego, lecz także na pomoc dla prywatnych szkół średnich, 2) wobec dotychczasowych ujemnych do-

świadczeń z reformą szkolną 1932 r., władze oświatowe powinny jak najrychlej przystąpić do badań nad opracowaniem nowego ustroju oraz zarysów programu 8-letniej ogólnokształcącej szkoły średniej, 3) stwierdza poważne braki organizacyjne i programowe w zakładach kształcenia nauczycieli i wyraża przekonanie, że ten ważny dział szkolnictwa powinien być otoczony szczególną baczną uwagą władz szkolnych, 4) awans do 5-ej grupy uposażenia winny otrzymać wszyscy nauczyciele szkół średnich którzy mają ponad 27 lat pracy w szkolnictwie średnim.

Dla inteligencji kulturalnej

BIULETYN HISTORII SZTUKI I KULTURY

Trzeci kolejny zeszyt „Biuletynu Historii Sztuki i Kultury”, kwartalnika, wydawanego przez Zakład Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej, otwiera obszerna rozprawa PROF. JAROSŁAWA WOJCIECHOWSKIEGO o zamku Bato-rego w Grodnie.

INŻ. Z. SĘCZYKOWSKI zdaje sprawę ze swych prac wykopaliskowych na terenie antycznej Palmiry w Syrii.

W dziale miscellaneów konserwator ZB. RAWSKI ogłasza dokumenty, dotyczące budowy popijarskiego kościoła barokowego w Chełmie. J. GÓROWICZ opisuje budownictwo poleskiej wsi Sutyńsk, wreszcie mgr J. BUCZKOWSKA ustala datę powstania murów obronnych Starej Warszawy na przełomie XIII i XIV w. Zeszyt, obejmujący 74 str. druku i kilkadziesiąt ilustracji, zamyka bogata kronika.

„KOSMOS”

Zeszyt III czasopisma Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika „Kosmos”, ukazującego się we Lwowie pod redakcją D. Szymkiewicza, przynosi następującą rozprawę:

DEZYDERY SZYMKIEWICZ: Szkice z geografii roślin;

STANISŁAW KRZEMIENIEWSKI: Przynależność do znajomości spuścizny botanicznej Michała Boyma;

TADEUSZ SULMA: Problem ras geograficznych w świecie roślin na tle badań cytologicznych;

STANISŁAW PAWŁOWSKI: Zagadnienie moreny końcowej (czółowej).

„MUZYKA POLSKA”

„Muzyka Polska”, organ Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej, jest jednym z nielicznych pism, poświęconych zagadnieniom życia muzycznego w Polsce. Ostatni zeszyt (X), zawiera:

BOLESŁAWA WYOTOWICZA: Nad trumną Aleksandra Michałowskiego;

ZBIGNIEWA DRZEWIECKIEGO: Aleksander Michałowski, nestor pianistów;

ROMANA PALESTRA: Próba syntezy;

DR. STANISŁAWA ZETOWSKIEGO: Źródła „Myśli urykowych” Kurpińskiego;

STANISŁAWA WIECHOWICZA: Tydzień Muzyki Polskiej w Poznaniu;

WITOLDA NOSKOWSKIEGO: Lucjana Kamińskiego „Damy i Huzary” oraz „Straszny Dwór” w nowej redakcji i in extenso; JERZEGO KORABA: Dwie wystawy muzyczne w Poznaniu.

Nakładem Towarzystwa Wyd. Muzyki Polskiej ukazuje się poza tym miesięcznik „GAZETA MUZYCZNA”, którego zadaniem jest szerzenie zamiłowania do muzyki, przede wszystkim wśród młodzieży szkolnej.

„COMOEDIA”

Drugi numer wileńskiego miesięcznika, poświęconego sztuce i kulturze, świadczy zarówno o wysokich ambicjach młodej placówki, jak i zdrowych tendencjach popularyzacyjnych.

Na zeszyt listopadowy składają się artykuły KONRADA GÓRSKIEGO, PIOTRA ŚLĄDZIEWSKIEGO, J. MASLIŃSKIEGO, T. CIESZEWSKIEGO, T. SZELIGOWSKIEGO, humoreski BUJNICKIEGO i HUSZCZY, wrażeń z nad Naroczy SERGIUSZA PIASECKIEGO, wiersze SZREDERA, wywiad z konserwatorem i kronika.

„SKAWA”

Pod redakcją p. Janiny Brzostowskiej zaczęło się ukazywać nowe czasopismo literackie pt. „Skawa”. Jest to dwumiesięcznik, którego pierwszy numer przynosi szkic Julii Wyleżyńskiej o Adamie Asnyku, fragment z „Niemych dusz” St. I. Witkiewicza, wiersze J. Brzostowskiej, fragment ze sztuki M. Morozowicz - Szczepkowskiej pt. „Genewa, Paquis nr 10”, artykuły J. Płomińskiego o nowych encyklopediach i J. Budziszsa w sprawie krytyki literackiej, impresję warszawską Wandy Pogonowskiej pt. „Biedne drzewa”, sprawozdania z książek Anny Wyleżyńskiej oraz stałą rubrykę, poświęconą walce o zniesienie zreformowanej przed dwoma laty ortografii.

„POLSKI ŚLĄSK”

Nakładem Instytutu Śląskiego ukazała się w serii „Polski Śląsk” rozprawa współpracownika „Obrony Kultury” Alfreda Jesłonowskiego p. t. „Problem polski na Śląsku w świetle nowszej beletrystyki niemieckiej” (Katowice, 1938, str. 98).

Prawie stu stronowa praca St. Jesłonowskiego zapoznaje nas w zwięzłym, ale wyczerpującym skrócie, z zagadnieniami stosunku najnowszej literatury niemieckiej do spraw polskich na Śląsku i Polaków. W siedmiu rozdziałach autor charakteryzuje stosunek różnych autorów niemieckich, przeważnie Ślązaków z pochodzenia, do przeszłości polskiej na Śląsku, do walki Polaków o swe prawa, do polityki niemieckiej wobec Polaków, do powstań i plebiscytu, do zagadnień najnowszych po podziale, wreszcie do przedstawicieli obu narodowości.

Przegląd tygodniowy

Głos zmarłego poety. Przed dwudziestu laty umarł znakomity poeta francuski polskiego pochodzenia, Guillaume Apollinaire. Prawdziwe nazwisko brzmiało Kostrowiecki. W rocznicę śmierci Apollinaire'a, jego przyjaciele zebraли się u jego grobu na cmentarzu Pere-Lachaise. O tej samej godzinie radio paryskie nadało głos Apollinaire'a z płyty, na której ten głos utrwalono w r. 1912 staraniem „Achiwum żywego słowa”.

Papini w Polsce. Człowiek pisarż włoski Giovanni Papini przybędzie do Polski z końcem b. m. Papini wygłosi w Warszawie kilka odczytów.

Odczyt prof. Mavera. Od pewnego czasu bawi w Polsce, jako gość Uniwersytetu J. P., znakomity polonista włoski Giovanni Maver, profesor literatury polskiej na uniwersytecie rzymskim. Prof. Maver wygłosił w Warszawie, Poznaniu i Krakowie kilka odczytów w języku włoskim i polskim na następujące tematy: „Mazzini i jego współczesni o Mickiewicu”, „Sztuka narracji i duch epiki w literaturze polskiej” i „Mickiewicz w literaturze i prądach umysłowych włoskiego Risorgimenta”. Prof. Maver jest autorem szeregu prac z zakresu historii literatury polskiej. Katedra jaką zajmuje na uniwersytecie rzymskim, jedyna katedra polonistyki w Europie zachodniej, jest żywym ogniskiem studiów polskich. Prof. Maver rozwija poza tym szeroką działalność na roli propagandy kultury polskiej w Italii. Za zasługi w tej dziedzinie został odznaczony przez P. A. L. złotym wawrzynem.

Literat litewski w Warszawie. Literat litewski z Kowna Fabionas Neveravicius, autor powieści historycznych i tłumacz arcydzieł literatury polskiej, przybył do Warszawy na dłuższy pobyt, celem nawiązania stosunków z szeregiem pisarzy polskich i omówienia sprawy wydania w języku litewskim cyklu utworów współczesnej literatury polskiej. P. Neveravicius pracuje obecnie nad powieścią z czasów Zygmunta Augusta i zamierza spędzić kilka dni w Krakowie, gdzie rozgrywa się akcja powieści.

Biblioteka Publiczna m. Lwowa. W ramach obchodu 20-lecia obrony Lwowa odbyła się uroczystość otwarcia w gmachu miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego Biblioteki Publicznej miasta Lwowa. Nowa placówka kulturalna, na której czele stanął dr St. Rachwał, powstanie swe zawdzięcza głównie prywatnym ofiarodawcom, którzy przekazali miastu swe bogate księgozbiory w latach 1900 — 1932.

Wieczór literacki Zjedn. Polskich Pisarzy Katolickich w Warszawie. Zjednoczenie Polskich Pisarzy Katolickich urządziło 22 b. m. w Domu Katolickim wieczór literacki, poświęcony omówieniu twórczości najznakomitszego pisarza Włoch współczesnych Giovanniego Papini'ego. Przemawiali: p. Jan Dobraczyński n. t. „Ewolucja duchowa Papini'ego na tle jego twórczości” i ks. prof. dr

Eugeniusz Dąbrowski — „Postać Chrystusa w dziele Papini'ego”.

Wystawy w Zachęcie. W salach Zachęty nastąpiło otwarcie wielkiej wystawy retrospektywnej przedwcześnie zmarłego, znakomitego pejzażyisty Teodora Ziorka, obejmująca 104 prace olejne. Jednocześnie otwarto wystawę zbiorową prac akwarelowych Zdzisława Kraśnika i wystawę zbiorową Koła Artystów Grafików Reklamowych. Oprócz tego wystawiono kolekcje prac olejnych J. Bucharzewicz-Hawelki i tempery Wandy Gentil Tippenhauer.

Wystawa Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej. W środę, dnia 23 listopada w Salonie Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej nastąpiło otwarcie wystawy kolekcji prac Stefani Ordyńskiej, członkini Salonu Jesiennego w Paryżu.

Nowa wystawa w Krakowie. W Domu Plastyków w Krakowie otwarto wystawę biejącą członków Łódzkiego Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. Udział w tej wystawie biorą: Gliksmanowa S., Gurewicz M., Hochlinger B., Janowska M., Kon-Rawska H., Menjesiwa A., Pinsecki S., Strzemiński W., Szapiro M., Szczekacz S., Szwarz P., Wegner S.

Z wystaw lwowskich. Zawodowy Związek Artystów Plastyków rozganizował we Lwowie wystawę zbiorową prac Teresy Tyszkiewiczowej i Heleny Krowickiej.

Przed przyznaniem nagrody m. Gdyni. Doroczna nagroda naukowo-artystyczna m. Gdyni im. St. Zeromskiego przyznana będzie po raz trzeci 10 lutego 1939 r., jako w rocznicę przejścia morza. Posiedzenie komitetu nagrody odbędzie się w końcu grudnia b. r. Związki i stowarzyszenia literatów, artystów, muzyków itp. mogą ubiegać się o przyznanie nagrody dla członków, składając odpowiednio umotywowane wnioski do komitetu.

Uroczyste otwarcie historycznego gmachu Arsenalu Warszawskiego przy ul. Długiej po gruntownej restauracji nastąpi dn. 29 b. m. Zabytkowy gmach Arsenalu, założonego przed 300 laty przez króla Władysława IV, będzie jedną z najpiękniejszych ozdób stolicy. Zawiera on 22 sale, z których dwie, niezwyklej rozmiarów, stanowią prawdziwą rzadkość architektoniczną. W każdej z nich może się swobodnie pomieścić 1.000 osób. W czasie prac renowacyjnych odkopano dwa ciężkie działa wałowe z połowy XVII w. w gmachu Arsenalu znajdzie pomieszczenie archiwum miejskie, historyczny budynek będzie jednak otwarty dla zwiedzających.

Nowa szkoła muzyczna. Miejscowe Towarzystwo Muzyczne otwarło w Mołodecznie szkołę muzyczną pod kierownictwem M. Mączyńskiej-Skotnickiej. Uruchomiono trzy klasy, a mianowicie fortepianu, śpiewu solowego i instrumentów smyczkowych.

Nagrody na X-ym salonie I. P. S.

Jury nagród X-go salonu Instytutu Propagandy Sztuki w składzie: prof. Edmund Bartłomiejczyk, Michał Boruciński, prof. Tadeusz Breyer, Bolesław Cybis, prof. Felicjan Nowarski, prof. Henryk Kuna, prof. Leonard Pękalski i Franciszek Strynkiewicz, przy udziale p. Macieja Masłowskiego, jako delegata ministra W. R. i O. P., konsula Jana Chmielińskiego — delegata ministra Spraw Zagr. i d-ra Tadeusza Przypkowskiego — delegata prezydenta m. st. Warszawy, — przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W dziale malarstwa: nagrodę p. prezesa Rady Ministrów 1.000 zł otrzymał E. Arcot, Warszawa, za obraz olejny „Po deszczu”; nagrodę p. ministra Spraw Wewnętrznych 1.000 zł — Jan Cybis, Kraków, za obraz olejny „Kwiaty”; nagrodę Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego 1.000 zł — Tytus Czyzewski, Warszawa, za „Krajobraz z Wiśniowej” olejny; nagrodę p. ministra Poczty i Telegrafów 500 zł — Adam RychtarSKI, Warszawa, za obraz olejny „Strzyżów 7-my”; nagrodę prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego 500 zł — Zenon Kononowicz, Lublin, za obraz olejny „Kopanie ziemniaków”; nagrodę prezesa Komunalnej Kasy Oszczędności m. st. Warszawy 500 zł — Kazimierz Tomotowicz, Warszawa, za „Pejzaż”, gwiazd; uznanie honorowe: Marian Jaeschke, Warszawa, za „Pejzaż duży” olejny, Zdzisław Ruszkowski, Paryż, za obraz olejny „Stragan”, Jan Sokółowski, Warszawa, za obraz olejny „Kwiaty”; zaszczytne wyróżnienie: Bolesław Baake, Warszawa, za obraz olejny „Kazimierz Dolny”, Stanisław Grabowski, Paryż, za obraz olejny „Kwiaty”, Hanna Jasinska-Zuławska, Gdynia, za obraz olejny „Sekwana”, Adam Kossowski,

Warszawa, za pejzaż z Asyżu 1, olejny, Henryk Krych, Warszawa, za obraz olejny „Skrzynka szczęścia”. Tymon Niesiołowski, Wilno, za obraz olejny „Wnętrze”, Teresa Roszkowska, Warszawa, za temperę „Kołyska”, Teresa Tyszkiewiczowa, Lechówka, za obraz olejny „Kwiaty”, Konrad Winkler, Warszawa, za obraz olejny „Zamek w Ojcowie”.

W dziale grafiki:

Nagrodę p. ministra Opieki Społecznej 250 zł — Jadwiga Hładki, Warszawa, za drzeworyt „Majka”; nagrodę p. prezesa Państwowego Banku Rolnego 300 zł — Zofia Elżbieta Fijałkowska, Warszawa, za drzeworyt „Pejzaż z drzewem; nagrodę p. prezesa Pocztywnej Kasy Oszczędności 250 zł — Aleksander Rak, Warszawa, za „Odpoczynek”, sucha igła; zaszczytne wyróżnienie — Fiszal Zber-Zylberberg, Paryż, za drzeworyt „Pod pomnikiem bohatera”.

W dziale rzeźby:

Nagrodę p. ministra W. R. i O. P. 1.000 zł: Franciszek Masiak, Warszawa, za „Dziecko”, granit; dwie równorzędne nagrody p. ministra Spraw Zagranicznych po 500 zł: Alfons Karny, Warszawa, za rzeźbę „Samouk”, granit, Józef Klukowski, Warszawa, za płaskorzeźbę „Daniel”, brąz; dwie równorzędne nagrody p. prezydenta m. st. Warszawy po 500 zł: Stanisław Horno-Popławski, Wilno, za popiersie biskupa Bandurskiego, granit, Jerzy Mazurczyk, Warszawa, za „Fragment fontanny”, gips. Zaszczytne wyróżnienia: Maria Gorełówna, Warszawa, za „Głowę”, dąb; Franciszek Habbas, Warszawa, za „Głowę dziewczynki”, brąz; Hanna Kwiatkowska, Warszawa, za „Mongolską matkę”, gips; Stanisław Sikora, Warszawa, za „Pat”, drzewo; Karol Tchorek, Warszawa, za „Bliźnięta”, brąz.

Nowe książki

STANISŁAW BRZOSOWSKI — Sam wśród ludzi i Książka o starej kobiecie. Utwory powieściowe. Warszawa 1938. Wydawnictwo Instytutu Literackiego.

TADEUSZ KUJLIŃSKI — Uroki. Powieść w dwu tomach. Książnica-Atlas.

A. MAUROIS — Człowiek, który wazył dusze. Książnica-Atlas.

A. F. HOBART — Rzeka przeznaczenia. Książnica-Atlas.

SELMA LAGERLÖF — Tętniące serce. Wyd. trzecie. Przekład Mirandoli. Wielobarwna okładka T. Rozankowskiego. Bibl. Laureatów Nobla. Poznań. Księgarnia Wegnera.

LECH NIEMOJEWSKI — Siedm cudów świata. 1938. Nakładem księgarni F. Hoessicka.

ZANE GREY — Zaginiony tabor. Powieść. Z oryginału angielskiego przełożyła J. Sujkowska. Wydawnictwo M. Arcta.

BOHDAN DYDKOWSKI — Nasz las i jego mieszkańcy. Wydanie IV-te. Wydawnictwo M. Arcta.

HENRYK J. SŁUZEWSKI — Orka o świecie. Powieść. Str. 320. Powsz. Sp. Wyd. „Płomień”.

TEODOR DREISER — Finansista. Powieść I-sza. Str. 358. Przekład Marcelgo Tarnowskiego. Powsz. Sp. Wyd. „Płomień”.

TEODOR DREISER — Proces. Powieść II-ga. Przekład Marcelgo Tarnowskiego. Stron 380. Powsz. Sp. Wyd. „Płomień”.

KURBAN SAID — Ali i Nino. Str. 288. Przekład H. Bukowskiej. Powsz. Sp. Wyd. „Płomień”.

„UROKI”

AUTOR: T. KUJLIŃSKI NAKŁAD: KSIĄZ-NICA-ATLAS, LWÓW — WARSZAWA

Charakterystyczną cechą dla zainteresowań czytającej publiczności jest obecnie wyraźny zwrot do powieści historycznej. Dlaczego? zapytać by można. Zjemy przecież w czasach tak gorących, tak interesujących, że raczej współczesność ta winna być tematem epiki literackiej, a także pasjonować czytelnika.

Otóż, niestety, tak być nie może. Właśnie dlatego, że żyjemy w oszałamiającym nurcie wypadków i przewrotów, że rzeczywistość ta jest zbyt gorąca i świeża, żadna transpozycja literacka nie zadowoli ani autora, ani czytelnika. Patos rzeczywistości, działającej się w okół nas, dygotającej, jak wulkan, wstrząsa tak mocno i oszałamiająco nami, że nie pora jeszcze na przetworzenie tego gęzyskiego fermentu w dzieło literackie.

Nie pomogą więc ciągle żale i nawoływania pod adresem współczesnej literatury, że nie dała wizji dnia dzisiejszego, czy choćby wczorajszego, gdyż twórczość literacka musi być syntezą epoki, musi koniecznie wyłusknąć z niej sens historyczny, a synteza taka wylania się dopiero pod działaniem jedynego odczytnika — czasu. Pod jego to działaniem gorąca lawa dni naszych, cała skłócona różnorodność wypadków, zastyga, sływa się w kształt jednolity, wówczas dopiero wylania się styl i charakter epoki, — wypadki, — jedne maleją inne rosną, ukazując wreszcie sens historycznego dziania się.

Widzimy więc, dlaczego współczesność rzadko wkracza do epiki. Balzaca Komedja ludzka, Romaina epos nam współczesny, te — wielotomowe, niemal gigantyczne dzieła, których pochłonąć nieraz nie sposób, pouczają, jak trudno zamknąć w powieści syntezę współczesności, która jakby rozszala formę literacką.

Dodajmy jeszcze, że wiek XX przerasta chyba wszystkie poprzednie epoki bogactwem zjawisk i wydarzeń w dziedzinie politycznej, społecznej i kulturalnej.

Dlatego ludzie współcześni, czując to wysokie ciśnienie teraźniejszości, czując jej wyteżony aż do bólu patos, oglądają się w przeszłość, by przywrócić napięcie swych losów do tego, co było, by sprawdzać, czy patos dnia dzisiejszego nie bliednie na tle przeszłości.

Czyż może być epoka ciekawsza dla porównania z dniem dzisiejszym, jak heroiczna epopeja napoleońska? Kiedy Europa, podminowana wielką rewolucją francuską, krwią płaciła obficie za nowe formy życia, za nowe granice? Gdy „bóg wojny” przebiegał Europę wzdłuż i wszerz, mieczem budując na wieki wielkość Francji, budząc narody uspięne, usiłując organizować nowy ład? Tę epokę narodzin Europy XX wieku, wykazującą tyle analogii z dzisiejszymi czasami, znajdzie czytelnik w „Urokach” Tadeusza Kujlińskiego, będących próbą oryginalnego ujęcia powieści historycznej nawskroś nowoczesnymi środkami kompozycji i wyrazu. Serdeczne związanie Polaków z tymi dziejami nadaje uczuciu ton powieści, w której autor rzuca nowe światło na heroicznym patos napoleońskiej epopei.

Powieść ta nie operuje dawnym sztucznym „Bohaterem”, lecz szuka istotnej treści w samych wypadkach historycznych, w ludziach, którzy tę historię tworzyli. Tym sposobem odpowiada dzisiejszym żądaniom prawdy i obiektywizmu, nowej rzeczywistości i ładu. Zarazem bez sztucznej sensacji odsłania splot wypadków najbardziej fascynujących i wiecznie żywych wzruszeń.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
PRENUMERATA w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za granicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalat. od strony siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: Adam Szczepanik.

Wydawca: Karolina Brzosko.